ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA

NOWE WŁADZE ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (84) GRUDZIEŃ 2012

RADIO ZNAD NIEMNA I BEREZYNY

Audycja ZPB na falach Radia RACYJA 98,1 FM
w każdą sobotę w godzinach 12:30-13:00

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ “Związek Polaków na Białorusi” - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (84) GRUDZIEŃ 2012





Peregrynacje szczątków św. Kazimierza

Kazimierz (1458-1484) królewicz, syn króla Kazimierza Jagiellończyka (1427-1492), od lat dziecięcych był szczególnie pobożny, hojny dla ubogich

13

Śladami wielkiej historii

Autor zachęca rodaków z Macierzy do zwiedzania Białorusi, gdzie znajdują się cenne zabytki historyczne, stanowiące dowód na potęgę dawnej Rzeczypospolitej

22

Na pierwszej stronie okładki: Prezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz

Na ostatniej stronie okładki: Szopka wykonana przez grodzieńską rękodziałaczkę. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ,
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok 2
00-540 Warszawa
tel. (22) 628-85-05



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Drodzy Czytelnicy!

Zdrowych, radosnych Świąt Bożego Narodzenia spędzonych w gronie najbliższych, obfitych łask Bożych oraz wszelkiej pomyślności, zrealizowania planów i spełnienia marzeń w Nowym 2013 Roku życzą

REDAKCJA
ORAZ ZARZĄD ZWIĄZKU POLAKÓW NA BIAŁORUSI



Najpiękniejsze święto w roku

Tradycja pozostaje fundamentalną wartością w naszym życiu



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNY
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Dla naszych rodaków Boże Narodzenie jest najpiękniejszym świętem w roku. Wspomnienia z dzieciństwa, związane z nim, są najbardziej ciepłe i wspaniałe, kojarzą się z domem rodzinnym oraz naszymi bliskimi. Okres Świąt Bożonarodzeniowych ma bogate tradycje, nie tylko ludowe, religijne, ale i narodowe.

Nawet na zesłaniu Polacy zasiadali do wigilijnej wieczerzy, by podzielić się opłatkiem. Słuchając opowiadań Sybiraków czy czytając ich wspomnienia, można dowiedzieć się, jak ważnym świętem było Boże Narodzenie, do którego starannie się przygotowywano w tamtych warunkach. Mimo okrutnych realiów życia – to święto jak żadne inne dawało nadzieję na lepsze...

Czy w dzisiejszych czasach tradycja ma nadal dla nas wartość? Większość rodaków mimo zachodzących zmian uważa, że tradycja jest czymś ważnym, co warto pielęgnować i zachować dla przyszłych pokoleń. Dla nas, kresowych Polaków, tak ciężko doświadczonych przez historię, ma to szczególne znaczenie. Aleksander Sołżenicyn w «Archipelagu GUŁAG-u» opisał, jak łagry odzierały człowieka z prywatności, godności i człowieczeństwa. Dzięki przywiązaniu do tradycji i wartości Polakom było łatwiej przetrwać życie na nieludzkiej ziemi.

Nasze korzenie, tradycje to fundamenty, dzięki którym nie jesteśmy zagubieni, czujemy się pewniej w życiu. Osoby, mające mocne oparcie w życiu, nie tak łatwo zastraszyć. Świadczy o tym chociażby historia Związku Polaków na Białorusi po roku 2005.

Jesteśmy dziedzicami tego, co stworzono przed nami. Tradycja oddziaływuje na nas, ale też obowiązuje. Jej podtrzymywanie i kultywowanie to jedno z ważniejszych zadań rodziny. Pamiętamy o tym siadając w gronie rodzinnym do wigilijnego stołu, zastawionego tradycyjnymi daniami. Za rok znowu tak będzie... Bo to tradycja! ■



Więźniowie jednego z zakładów karnych na Białorusi

Amnestia po białorusku

Sędziowie na Białorusi najczęściej skazują oskarżonych na kary pozbawienia wolności – mimo iż prawo przewiduje inne formy karania. Z ostatniej amnestii skorzystało ponad 14 tys. osadzonych, a ponad 6 tys. osobom wymiar sprawiedliwości odmówił wcześniejszego zwolnienia.

Prawniczka Tamara Sidorenko mówi, że władza nie stosuje amnestii dlatego, że chce okazać akt miłosierdzia wobec skazanych. Powód jest znacznie bardziej prozaiczny – chodzi o to, by rozładować przepełnione do granic możliwości więzienia i zwolnić miejsce dla kolejnych ofiar nadgorliwych sędziów.

Sidorenko zwraca uwagę na brak elastyczności sędziów, wśród których panuje przekonanie, że wyrok skazujący na karę więzienia, to wyrok obiektywny i sprawiedliwy. Mało tego, sędziowie coraz częściej «podnoszą poprzeczkę», chcąc uniknąć podejrzeń o pobłażliwość. Według niej, pojęcie wolności nie zakorzeniło się jeszcze w świadomości Białorusinów. W czasach sowieckich życie i wolność człowieka nie miały dla władzy wartości.

Dane na temat ilości więźniów władza ukrywa starannie, nie zgadza się na wejście na teren zakładów karnych niezależnych obrońców praw człowieka. Więzienia są przepełnione, panujące w nich warunki sanitarne urągają godności człowieka, szerzą się choroby zakaźne. Coraz głośniej, za sprawą więźniów politycznych, mówi się o torturach.

W 2011 r. z artykułów kodeksu karnego skazanych zostało prawie 55 tys. osób, z czego zaledwie 382 przypadki znalazły rzeczywiste uzasadnienie. Prawie 25 tys. zostało skazanych na kary więzienia, kolonie karne lub inne formy ograniczenia wolności.

Ostatnia amnestia nie objęła więźniów politycznych. Zgodnie z zapisami ustawy o amnestii, prawa ubiegania się o zwolnienie nie mają skazani, w stosunku do których administracja zakładów karnych orzekła, że więzień systematycznie łamie regulamin. Za kratami pozostanie 12 więźniów politycznych, w tym Aleś Bialacki, kandydat na prezydenta Mikoła Statkiewicz, biznesmen Mikoła Awtuchowicz, lider «Młodego Frontu» Zmicier Daszkiewicz.

Poród z kamerą

Ministerstwo Zdrowia Białorusi wydało rozporządzenie, zgodnie z którym szpitale położnicze muszą być wyposażone w kamery wideo.

Na salach porodowych sprzęt rejestruje przebieg porodu.

Kamery rozmieszczono od izby przyjęć, poprzez salę przedporodową i porodową, a nawet na sali operacyjnej. O tym, że porody są rejestrowane, pacjentki nie są informowane.

To naruszenie art. 18 ustawy RB «O informacji, informatyzacji i ochronie informacji».

Portrety Radziwiłłów

Historycy z muzeum Zamku w Mirze dotarli do unikatowej kolekcji portretów i obiektów sztuki zdobniczej należących do potomków rodu Radziwiłłów.

Kolekcja znajduje się w pałacu Schillingsfürst w Bawarii. Jest częścią dziedzictwa księżnej Stefanii Radziwiłł, córki księcia Dominika – ostatniego potomka rodu w linii męskiej, XI ordynata na Nieświeżu i IX ordynata na Ołyce. Kolejnymi właścicielami bogactw książęcych zostali syn Stefanii – Piotr Wittgenstein i jego siostra, księżniczka Hohenlohe-Schillingsfürst.

Olga Popko, dyrektor muzeum mirskiego i autorka odkrycia, powiedziała, że obecny właściciel pałacu Schillingsfürst, Konstanty Hohenlohe-Schillingsfürst, wyraził zgodę na zapoznanie się z jego prywatną kolekcją.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz



MIMO PODPISANIA UMOWY, NADAL POZOSTAJE PROBLEMEM WYNAJĘCIE SALI KONCERTOWEJ DLA ARTYSTÓW Z POLSKI. TU: WYSTĘP ŚPIEWACZEK Z BYDGOSZCZY W KOŚCIELE FRANCISZKAŃSKIM W GRODNIE

Współpraca kulturalna

Podpisano umowę o współpracy w dziedzinie kultury między Polską i Białorusią do roku 2014. Dokument po kilku latach uzgodnień podpisali w Mińsku Tadeusz Strużecki, wiceminister kultury Białorusi i Leszek Szerepka, ambasador Polski na Białorusi.

Umowa przewiduje współpracę między teatrami, muzeami, bibliotekami, zespołami muzycznymi i organizacjami społecznymi. Ambasador Leszek Szerepka powiedział, że określa ona priorytety we współpracy. «Jest na przykład spis imprez w obu krajach, które cieszą się szczególnym zainteresowaniem drugiej strony» – zaznaczył ambasador.

Wiceminister Strużecki poinformował, że Mińsk chciałby zorganizować w przyszłym roku w Polsce Dni Kultury Białorusi. «Będziemy mogli zadowolić publiczność o różnych gustach» – zapewnił wiceminister Strużecki. Organizacja Dni Kultury Białorusi w Polsce byłaby swoistą odpowiedzią na szeroką prezentację polskiej kultury na Białorusi w roku 2011 w trakcie polskiej prezydencji w Unii Europejskiej.

Audycja radiowa ZPB

W każdą sobotę o godzinie 12:30 czasu białoruskiego na antenie białoruskiego Radia Racja będzie można usłyszeć program o życiu Polaków na Białorusi – «Znad Niemna i Berezyny».

Jest to program radiowy dla wszystkich Polaków mieszkających na Białorusi. Można go słuchać na falach FM w Grodnie i Brześciu oraz przez Internet na terenie całej Białorusi.

Program ten przygotowywany przez miejscowych Polaków pełni funkcję informacyjną i edukacyjną, opowiada również o najbardziej znaczących i istotnych wydarzeniach z życia polskiej mniejszości na Białorusi. Jego zasadniczym celem jest podtrzymywanie polskiego języka, kultury, a przede wszystkim zwrócenie uwagi na wydarzenia i problemy z jakimi spotykają się Polacy na Białorusi.

Program «Znad Niemna i Berezyny» jest retransmitowany w każdą niedzielę o godzinie 21.30.

Zapraszamy wszystkich do słuchania i komentarzy.

MD

Portal IPN

Portal edukacyjny Instytutu Pamięci Narodowej www.pamiec.pl zawiera informacje o bieżącej działalności IPN, publikacje książkowe Instytutu w formacie PDF.

W przyszłości będą również tytuły w formacie EPUB dostępne na tabletach, smartfonach i czytnikach książek elektronicznych. Ważną częścią portalu jest kalendarium historyczne, przypominające o wydarzeniach, których rocznice przypadają danego dnia, z odesłaniem do publikacji IPN na ich temat. W zakładce IPN TV prezentowane będą relacje filmowe z najważniejszych wydarzeń.

Żegota

4 grudnia przypada 70. rocznica powstania w Polsce Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu na Kraj «Żegota».

Jedyna tego typu organizacja w Europie w czasie II wojny światowej, której członkowie reprezentowali bardzo różne poglądy społeczne i polityczne, stawiała sobie za cel pomoc Żydom w skrajnie trudnej sytuacji w okupowanej przez nazistów Polsce.

Żegota uratowała tysiące osób od zagłady. Członkowie jej zostali upamiętnieni w Izraelu zasadzeniem drzewka w Alei Sprawiedliwych w Instytucie Yad Vashem. Z tej okazji okolicznościowe artykuły m.in. autorstwa uratowanego z Holokaustu prof. Michała Głowińskiego oraz film «Żegota» przygotowały Muzeum Historii Polski i portal historyczny dzieje.pl.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Polacy w rządzie Litwy!

Akcja Wyborcza Polaków na Litwie weszła do koalicji rządowej. W rządzie otrzyma tekę ministra energetyki i kilka foteli wiceministrów.

Po październikowych wyborach parlamentarnych umowę koalicyjną zawarły cztery ugrupowania: Litewska Partia Socjaldemokratyczna, Partia Pracy, Porządek i Sprawiedliwość, a także Akcja Wyborcza Polaków na Litwie. Lider socjaldemokratów Algirdas Butkevičius został premierem rządu.

W Sejmie Litwy trwa podział stanowisk. Szefem jednego z komitetów zostanie przedstawiciel AWPL, który obejmie przewodnictwo nad Komitetem Praw Człowieka. W trakcie negocjacji AWPL najbardziej interesował Komitet ds. Rozwoju Wsi, Komitet ds. Zarządzania Państwem i Samorządów. Rita Tamašunienė będzie przewodniczyła polskiej frakcji w Sejmie Litwy i pracowała w Komitecie Budżetu i Finansów. AWPL utworzyła w sejmie 8-osobową frakcję.



WALDEMAR TOMASZEWSKI, SZEF AWPL

Członkowie AWPL weszli także w skład innych komitetów sejmowych. Michał Mackiewicz – do Komitetu Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony, Jarosław Narkiewicz – Komitetu Oświaty i Nauki, Józef Kwiatkowski – Komitetu ds. Socjalnych i Pracy.

– Na obecnym etapie wynegocjowaliśmy obsadzenie jednego stanowiska ministerialnego i czterech wiceministrów. Miejsca wiceministrów mamy otrzymać w ministerstwach oświaty i nauki, kultury, transportu i komunikacji bądź rolnictwa – powiedział w wywiadzie dla Radia «Znad Wilii» szef AWPL Waldemar Tomaszewski.

Kongres Związku Polaków na Ukrainie

VII Kongres ZPnU, obradujący w Kijowie, wybrał nowe władze i prezesa – Antoniego Stefanowicza.

– Istnieje między nami jakaś niezdrowa rywalizacja, a chodzi o to, by współpracować – mówił podczas obrad Stefanowicz, który pełnił obowiązki prezesa ZPnU od roku.

Poprzedni zjazd odbył się sześć lat temu. Gościem VII Kongresu ZPnU był prezes Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» Longin Komołowski. – Każda organizacja z Ukrainy usiłuje rozwiązywać swe problemy oddzielnie. Brak koordynacji szkodzi – podkreślił w rozmowie z dziennikarzami Komołowski.

Poprzedni prezes ZPnU Stanisław Kostecki uważa, że jednym z głównych problemów Polaków na Ukrainie jest słabo rozwinięte szkolnictwo.

Na Ukrainie funkcjonuje obecnie ponad 260 ośrodków, wokół których gromadzą się Polacy. W centrum i na wschodzie kraju jednoczą się one najczęściej wokół Związku Polaków na Ukrainie, na zachodzie – wokół Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie (FOPnU).

ZPnU to zrzeszenie 104 organizacji polskich z 25 tys. członków i siedzibą w Kijowie. FOPnU, z siedzibą we Lwowie, liczy 18 tys. członków, skupionych w 134 ośrodkach.

Według spisu powszechnego z 2001 r. na Ukrainie mieszka 144 tys. Polaków.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Pierwszy prezydent Polski

Został nim Gabriel Narutowicz (1865-1922), umiarkowany polityk. Studiował w Zurychu na politechnice, w 1908 został profesorem budownictwa wodnego. Zdobył międzynarodową sławę kierując budową szeregu elektrowni wodnych w państwach Europy Zachodniej.

Po powrocie do Polski w marcu 1920 r. pełnił funkcję prezesa Akademii Nauk Technicznych (1920-1922) i przewodniczył Krajowej Radzie Odbudowy. W 1922 r. jako delegat Polski uczestniczył w międzynarodowej konferencji w Genewie, obradującej na temat przyszłości ustrojowej państw europejskich. W latach 1920-21 był ministrem robót publicznych, w 1922 r. ministrem spraw zagranicznych. 9 grudnia 1922 r. wybrany przez Zgromadzenie Narodowe (wspólnie Sejm i Senat) na prezydenta. Pokonał przedstawiciela prawicy hrabiego M. Zamoyskiego.



Gabriel Narutowicz (z prawej) w rozmowie z marszałkiem Józefem Piłsudskim

Nie zdołał nawet w pełni rozpocząć swego urzędowania. Jako prezydent rokował bardzo dobrze, nie dane mu było jednak reformowanie kraju, nie wpłynął na zmianę sceny politycznej w pierwszych latach odradzającej się Ojczyzny. Losy Polski mogły potoczyć się inaczej…

Lecz 16 grudnia 1922 r. przybywającego na wernisaż do Zachęty prezydenta zastrzelił Niewiadomski, fanatyczny zwolennik endecji. Gabriel Narutowicz został pochowany z honorami w podziemiach Katedry Warszawskiej.

Powstanie wielkopolskie 1918

Celem powstania było uwolnienie Wielkopolski i Pomorza spod władzy niemieckiej. W powstaniu wzięły udział oddziały Straży Ludowej, Polskiej Organizacji Wojskowej zaboru pruskiego, Służby Straży i Bezpieczeństwa oraz ochotnicy.

Polacy domagali się powrotu ziem zaboru pruskiego do Polski, która w tym czasie umacniała swą niepodległość.

Powstanie wielkopolskie wybuchło 27 grudnia 1918 r. w Poznaniu, w czasie wizyty powracającego do Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Jana Paderewskiego, który w drodze do Warszawy przybył 26 grudnia do Poznania, demonstracyjnie witany przez Polaków. 27 grudnia Paderewski wygłosił przemówienie do tłumów zebranych przed hotelem Bazar. Tego samego dnia paradę wojskową na Świętym Marcinie urządzili Niemcy; zrywano polskie i koalicyjne flagi, napadano na polskie instytucje; doszło do zamieszek, w wyniku których wywiązała się walka, podjęta następnie przez oddziały kierowane przez Polską Organizację Wojskową.

Do 15 stycznia 1919 roku wojska powstańcze wyzwoliły prawie całą Wielkopolskę (z wyjątkiem północno-zachodnich i południowych obrzeży prowincji poznańskiej), tocząc ciężkie walki, m.in. pod Rawiczem i Lesznem. Wojskami powstańczymi kierowali major S. Taczak i generał J. Dowbór-Muśnicki. 16 lutego 1919 r. walki przerwano na skutek rozejmu między Niemcami a państwami Ententy w Trewirze. Wojsko powstańcze podporządkowało się dowództwu Wojska Polskiego w maju 1919 r. Formalne włączenie Wielkopolski do Polski nastąpiło po podpisaniu traktatu wersalskiego 28 czerwca 1919 r.

Było to jedno z trzech, obok powstania wielkopolskiego 1806 roku i powstania sejneńskiego w 1919 roku, zwycięskich powstań w dziejach Polski.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

VIII Zjazd ZPB

Zjazd to najważniejsze wydarzenie dla organizacji, które odbywa się raz na cztery lata. 18 listopada ponad 200 delegatów reprezentujących oddziały Związku z całej Białorusi uczestniczyło w obradach VIII Zjazdu. Jest to drugi zjazd odbywający się w warunkach nieuznawalności organizacji przez białoruskie władze.

Z referatem sprawozdawczym wystąpiła Anżelika Orechwo, p.o. prezesa ZPB przez ponad dwa lata. Głównym punktem obrad Zjazdu było wybranie nowego prezesa. Z zaproponowanych siedmiu kandydatur do walki o stanowisko prezesa stanęli Anżelika Orechwo i Mieczysław Jaśkiewicz. Przewagą w siedem głosów na prezesa Związku Polaków został wybrany dotychczasowy wiceprezes ZPB Mieczysław Jaśkiewicz. W swoim wystąpieniu zapewnił o kontynuacji głównych kierunków działalności oraz podziękował zarówno swoim wyborcom jak i tym osobom, które głos oddali na Anżelikę Orechwo.



Irena Waluś

Delegaci VIII Zjazdu ZPB podczas głosowania



Głos w dyskusji podczas Zjazdu zabrał Jerzy Lasota, prezes Mohylewskiego Oddziału ZPB



Anżelika Orechwo p.o. prezesa w latach 2010 -2012 składa sprawozdanie z działalności ZPB

Irena Waluś

Za chwilę zostaną ogłoszone wyniki głosowania na prezesa ZPB





MIECZYSŁAW JAŚKIEWICZ PODCZAS VIII ZJAZDU ZPB

Wierzę w lepsze czasy

Rozmowa z nowym prezesem ZPB Mieczysławem Jaśkiewiczem

Panie Prezesie, na VIII Zjeździe ZPB Pan zapewnił delegatów o kontynuacji głównych kierunków działalności Związku Polaków. Jakie one są?

– Główne kierunki naszej działalności, zgodnie ze Statutem ZPB, to polska oświata i kultura. To najważniejsze kierunki związane między sobą, bo największym bogactwem narodu i jego dziedzictwem jest język ojczysty. Będziemy je kontynuowali, tak jak to robili dotychczasowi prezesi.

Muszę odznaczyć, że w ostatnich latach w publicznym sektorze polskiej oświaty następują zmiany niekorzystne dla nas, a mianowicie tam, gdzie od lat 90. w szkołach funkcjonowało nauczanie języka polskiego jako przedmiotu – w ostatnich latach nauczanie języka ojczystego jest spychane do kółek i zajęć fakultatywnych. Jesteśmy tym zaniepokojeni, bo konstytucja Białorusi gwarantuje nam naukę języka ojczystego, ale realia białoruskie pokazują co innego.

W tej sytuacji wspieramy naukę języka w tzw. społecznym sektorze szkolnictwa: w oddziałach ZPB, przy parafiach, a nawet w domach prywatnych. Dobrze działają Polskie Szkoły Społeczne w Grodnie, Baranowiczach, Brześciu. Każda forma nauki jest dobra, jeśli pozwala dzieciom, młodzieży oraz dorosłym poznawać język ojczysty.

Czy opieka nad miejscami pamięci narodowej nadal będzie należała do priorytetów w działalności ZPB?

– Ten kierunek działalności mieści się w działalności kulturowej, pielęgnowaniu tradycji narodowych. Dbanie o cmentarzy i groby przodków jest mocno zakorzenione w naszej kulturze i historii. Bez tego nie jesteśmy Polakami. Czas niszczy groby i pomniki kultury. W miarę naszych możliwości staramy się je naprawiać. Obecnie dużo młodzieży uczestniczy w sprzątaniu cmentarzy i grobów.

Wcześniej tylko chodzili obok tych miejsc, teraz uczestnicząc w pracach porządkowych więcej dowiadują się o osobach, które żyły na naszej ziemi.

Co Pana niepokoi, jeżeli chodzi o zachowanie polskości przez Polaków na Białorusi?

– Pod koniec lat 80., na początku lat 90. w Europie Wschodniej panowała niezwykła atmosfera związana z politycznymi zmianami w bloku wschodnim: działalność «Solidarności» i powstanie pierwszego niekomunistycznego rządu w Polsce, rozpadem imperium sowieckiego, upadkiem muru berlińskiego. Nasi rodacy w tamtym okresie z entuzjazmem rozpoczęli walkę o swoje prawa, zachowanie tożsamości narodowej.

Teraz wszyscy narzekają, że nie ma entuzjazmu tamtych czasów. Ale tak to bywa, gdy po okresie euforii i dużych sukcesów następują okresy spokojniejsze. Bywam często u naszych rodaków w terenie, ludzie już się nie boją ujawniać swojej tożsamości, mają dużo informacji o wydarzeniach w kraju, Polsce i na świecie, bo informację czerpią nie tylko z mediów rządowych.

Pod koniec lat 80. i w latach 90. ZPB osiągnął dużo, dzisiaj trzeba to utrzymać. Trzeba mieć nadzieję na lepsze i mimo wszystko działać.

Panie Prezesie, proszę opowiedzieć o swoich rodzicach, rodzinie i o sobie.

– Moi rodzice: ojciec Walerian Jaśkiewicz i matka Irena Jaśkiewicz z domu Pyszko, urodzili się w Indurze. Już, niestety, nie żyją. Mój brat Stanisław i siostra Halina nadal mieszkają w Indurze. O swojej rodzinie mogę powiedzieć, że jesteśmy Polakami «z krwi i kości». Starszy brat mamy, mój wujek Józef Pyszko, ps. «Sokół» walczył w szeregach AK, był zastępcą oddziału Lewobrzeżny Niemen. Józef Jaśkiewicz, stryj ze strony ojca, też był aresztowany przez Sowietów, siedział przez dziewięć miesięcy w więzieniu w Grodnie, nie przyznał się do winy – mimo to został skazany. Wrócił z zesłania w strony rodzinne, chorował i zmarł młodo, w wieku 38 lat. Jest pochowany na cmentarzu franciszkańskim w Grodnie.

Pod koniec lat 80. i w latach 90. ZPB osiągnął dużo, dzisiaj trzeba to utrzymać. Trzeba mieć nadzieję na lepsze i mimo wszystko działać

Skończyłem szkołę średnią w Indurze, potem służyłem w wojsku na Kaukazie w jednostce komandosów. Dostałem się na studia do Mińska na Akademię Wychowania Fizycznego. Pracowałem jako trener w szkole sportowej i instruktor sportowy.

Moja żona Wiktoria, z domu Barańska, też pochodzi z tradycyjnej polskiej rodziny w Indurze. Mamy dwie córki, Mirosławę i Martę, które ukończyły Polską Szkołę w Grodnie, obie studiowały na Akademii Podlaskiej w Siedlcach i obecnie pracują w Polsce.

Panie prezesie, Pan jest znanym działaczem ZPB – proszę jednak przypomnieć Czytelnikom o początkach działalności dla polskiego odrodzenia?

– Gdy powstało Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza, uczęszczałem na zebrania Miejskiego Oddziału w domu kultury chemików. Potem zacząłem działać na rzecz polskiego szkolnictwa, a mianowicie Polskiej Szkoły w Grodnie. Powstawały klasy polskie, do których oddałem najpierw starszą córkę, a potem – młodszą. Wybrano mnie prezesem komitetu rodzicielskiego, była już decyzja o budowie polskiej szkoły na Dziewiatówce, my natomiast, rodzice ze szkoły nr 3 i nr 17 podjęliśmy działania na rzecz powstania polskiej szkoły w zaniemeńskiej części Grodna. Chodziliśmy po urzędach, do kuratoriów, jeździliśmy do Mińska, to były wspólne działania z ZPB pod kierownictwem Tadeusza Gawina. W tej sprawie robiliśmy pikiety pod białoruskim parlamentem i urzędem obwodowym w Grodnie. Otrzymaliśmy plac pod budowę koło wsi Soły, naprzeciwko szpitala nr 4. Ale władze zaczęły czynić problemy ze szkołą na Dziewiatówce, dlatego połączyliśmy nasze działania na rzecz budowy jednej szkoły. Wybrano mnie prezesem komitetu rodzicielskiego ds. budowy polskiej szkoły, uczestniczyłem w posiedzeniach Rady Naczelnej ZPB, składałem sprawozdanie w tej sprawie. Po wybudowaniu szkoły walczyliśmy o statut i radę szkoły. Założyłem klub sportowy «Sokół» w Polskiej Szkole w Grodnie, mieliśmy imponujące sukcesy. Byłem również współzałożycielem Polskiej Macierzy Szkolnej. W 2002 r. uczestniczyłem w wyborach na prezesa miejskiego oddziału ZPB w Grodnie i nim zostałem. Po 2005 r., gdy władze nie uznały naszego demokratycznego wyboru i zdelegalizowały ZPB pod kierownictwem Andżeliki Borys – jestem w niezależnym Związku. W 2008 r. zostałem wybrany na wiceprezesa ZPB, zajmując się sprawami organizacyjnymi i będąc jednocześnie prezesem miejskiego oddziału. Najtrudniejsze pod względem organizacyjnym były lata 2005-2006, gdy była duża presja władz na ludzi i trzeba było utrzymać struktury ZPB w terenie.

Rozmawiała
Irena WALUŚ

Oddalonym, lecz bliskim sercu

Józef ADAMSKI

W latach 80-tych XX wieku na fali radzieckiej «pierestrojki» i «głasnosti» w Polsce zaczął się rodzić ruch, który można by nazwać umownie «Powrotem na Kresy». Wielu Polaków zaangażowało się wówczas w organizowanie pomocy tym oddalonym, lecz bliskim sercu Rodakom na Wschodzie, których Ojczyzna opuściła pozostawiając ich na pastwę bolszewickiego reżimu. Słowa A. Mickiewicza z III cz. Dziadów «Jeśli ja o nich zapomnę, Ty Boże na niebie, zapomnij o mnie» nabrały wówczas jakiegoś specjalnego znaczenia.



Dyskusja z nauczycielami w Lidzie nad organizowanymi formami pomocy oświatowej. Pierwsza z lewej dr Helena Metera, autorka podręczników fundacyjnych. 1991 r.

Byłem jednym z pierwszych, którzy zainteresowali się losem Polaków mieszkających na terytorium ZSRR i zaczęli organizować pomoc oświatową, kulturalną i religijną.

Moje zainteresowanie tematyką kresową wynikało z wielu powodów. Zaczęło się jeszcze w okresie wczesnej młodości. W latach 1951-1955 byłem uczniem prywatnej szkoły średniej w Tarnowie, gdzie pracowali nauczyciele i profesorowie deportowani z Wilna, Lwowa, Tarnopola, Pińska. To oni jako pierwsi zaszczepili we mnie miłość do ziem przez siebie opuszczonych. Późniejsze studia i praca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim również dawały mi możliwość swobodniejszego niż gdzie indziej kontaktu z ludźmi z Kresów.

Dodatkowym atutem zobowiązującym mnie niejako do podjęcia próby organizowania przerzutów za wschodnią granicę «zakazanych» książek, czasopism, druków były moje predyspozycje zawodowe. Byłem specjalistą w zakresie poligrafii i edytorstwa pracującym w wydawnictwie niezależnego, katolickiego uniwersytetu. To stwarzało pewne możliwości i dawało szansę… I tak zaczęła się moja przygoda z Kresami, która trwa do dziś.

Pierwsze kontakty

Pierwsze uporządkowane kontakty z Polakami na Wschodzie rozpocząłem od października 1979 roku, gdy w Lublinie po koncercie Polskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca «Wilia» odbyłem «nocne rodaków rozmowy» z czterema członkami zespołu: Bogdanem Sobieskim, Stanisławem Poźniakiem, Janem Giedrojciem i śp. Franciszkiem Osipowiczem. Wówczas dowiedziałem się, że Polacy na Wileńszczyźnie otrzymywali potajemnie pomoc organizowaną m.in. przez inż. Tadeusza Goniewicza oraz Lucjana Jabłońskiego. To pierwsze zetknięcie się z Polakami wileńskimi było nader szczęśliwe, gdyż pozwoliło natychmiast określić cele i sposoby naszego działania, przede wszystkim w stosunku do polskich szkół całkowicie odizolowanych od Macierzy, a więc pozbawionych wszystkiego, co łączyłoby się z wiedzą o tożsamości narodowej. Podręczniki stosowane w ówczesnych 94 szkołach polskich na Wileńszczyźnie, na-

cechowane indoktrynacją komunistyczną, były obojętne a nawet wrogie polskości.

Najpierw uzyskaliśmy adresy siedmiu szkół w Wilnie i okolicy, dla których od 1980 roku rozpoczęliśmy wysyłanie nieszkodliwych czasopism polskich. Zetknięcie się w KUL zimą 1980 roku z T. Goniewiczem pozwoliło uporządkować wysyłkę czasopism poprzez opłatę przez nas prenumeraty w RSW-PRASA w Warszawie najpierw kilku, a następnie kilkunastu tytułów czasopism dla 17 szkół polskich na Wileńszczyźnie. Równolegle dokonywaliśmy wysyłki wielu innych pomocy, jak np. śpiewniki, modlitewniki, kalendarze, elementy do strojów narodowych, symbole, portrety bohaterów, literaturę polską itd. Wysoce cenne informacje i rady uzyskiwałem w toku rozmów z śp. ks. prałatem Józefem Obrębskim, czy ówczesnymi księżmi: Tadeuszem Kondrusiewiczem, Aleksandrem Kaszkiewiczem, Adolfem Trusewiczem, Antonim Dziemianką i in. Nasze kontakty i udzielana pomoc były nieustannie narażone na zagrożenia i przeciwdziałania ze strony KGB jak również i ze strony polskiej, jak np. SB, straży granicznej itd. O niezwykłości i wartości takiej pomocy świadczą liczne listy i inne świadectwa nauczycieli i innych osób z Wileńszczyzny.



Józef Adamski – prezes Fundacji im. T. Goniewicza oraz Aleksander Kołyszko z Lidy

Początki współpracy na Białorusi

Tereny południowej Wileńszczyzny, Nowogródczyzny, Grodzieńszczyzny i in. poznałem już w latach 1980-86 podczas nieoficjalnych wędrówek pilotowanych przez Franciszka Osipowicza. Poznałem licznych rodaków w Lidzie, Bieniakoniach, Nowogródku, Grodnie itd. «Bazą wypadową» obok Wilna stała się Lida, w której oparcie znalazłem u śp. Mieczysława Jana Chwojnickiego, gorliwego kolportera po całym ZSRR czasopism religijnych, a następnie w rodzinie Teresy i Aleksandra Siemionowów, później – w rodzinie Aleksandra Kołyszki. Pierwsze spotkanie z rodziną Siemionowów nastąpiło wiosną 1984 roku w Wilnie dzięki pośrednictwu Bogdana Sobieskiego. Od tej chwili kontynuowana jest nasza współpraca – najpierw poprzez dostawy prasy i książek polskich, aż kończąc na niedawnym wydaniu przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie wspomnień A. Siemionowa pt. «Polak z wyboru», Lublin-Lida 2011 r. Nasilenie naszej współpracy nastąpiło po 17 maja 1987 r., tj. po powstaniu Klubu Miłośników Kultury Polskiej im. A. Mickiewicza, czyli u początków pierestrojki. Nie bez znaczenia było poznanie rodziny śp. Antoniego Januszkiewicza, dzięki któremu zostały nawiązane kontakty w okolicznych miejscowościach Lidy.

Współpraca z Lidą zaowocowała między innymi sprowadzeniem w 1989 r. dwóch grup młodzieży na kolonie letnie na Turbaczu w Gorcach i w Krężnicy Jarej k/Lublina. W tym też roku rozpoczęliśmy organizować tournee koncertowe Chóru Akademickiego KUL-u oraz Zespołu Pieśni i Tańca Ludowego UMCS w Lidzie, Brzozówce, Grodnie, Sopoćkiniach, zaś w latach następnych – w Baranowiczach, Pińsku, Wołkowysku, Brześciu, Wołpie itd. Już w latach 1990-91 sprowadziliśmy na kolonie letnie dzieci i młodzież nie tylko z Lidy, lecz z Borun, Oszmiany i innych miejscowości Białorusi – 250 osób, zaś w latach następnych – 1395 osób oraz 112 opiekunów. Również w tych latach zaopatrywaliśmy w literaturę i materiały pomocnicze wszystkich nauczycieli z Białorusi przebywających na kursach językowych w Puławach, a potem w Lublinie.

Praca u podstaw

Jesienią 1988 r., po śmierci Tadeusza Goniewicza, ja i 12 innych fundatorów zarejestrowaliśmy Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza. Byliśmy pierwszą fundacją w Lublinie. Natychmiast przystąpiliśmy do stworzenia całkiem nowego elementarza dla dzieci mieszkających poza Polską. Autorką została dr Helena Metera wraz z grupą specjalistów lubelskich i warszawskich. Zespół otrzymał trudne i ambitne zadania, spełniające oczekiwania odbiorcy spoza granic RP. W ciągu krótkiego czasu (do 15.07.1990 r.)



PODCZAS KOLEJNEGO SPOTKANIA W LIDZIE. DRUGI Z LEWEJ JÓZEF ADAMSKI

wydaliśmy i rozkolportowaliśmy na Wschodzie 50 tys. kompletów elementarzy «Czytam po polsku», 100 tys. zeszytów ćwiczeń «Piszę po polsku», 20 tys. taśm magnetofonowych z nagraniami tekstów, kilkaset tysięcy ćwiczeń oraz kalendarzy. Do tego dochodził «Poradnik metodyczny dla nauczyciela» itp. Była to masa przerobowa w ilości ponad 40 ton, zapakowana w dwa tys. dużych kartonów. Podczas wakacji 1990 r. dostarczyliśmy na Białoruś cały nakład, z którego 65% skierowaliśmy na inne republiki. Ogółem na Białoruś w latach 1990-93 przekazaliśmy 26.900 kompletów elementarzy, czyli blisko 90 tys. egzemplarzy dla I klasy. Podobnie było z podręcznikiem dla klasy II «Pokochaj polską mowę», a w latach następnych – także z innymi podręcznikami i wydawnictwami fundacyjnymi.

Od 1 września 1990 roku rozpoczęliśmy wydawanie kwartalnika «Ziemia Lidzka» jako kontynuatora przedwojennej «Ziemi Lidzkiej». Redaktorem naczelnym został Aleksander Kołyszko przy udziale nauczycieli i działaczy Klubu Miłośników Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej, a następnie Związku Polaków na Białorusi, oddział w Lidzie. Powinność tę wykonywaliśmy społecznie do 1994 r.

Naszą fundacyjną pracą objęliśmy w latach 1989-91 oprócz Lidy i Grodna, także inne miejscowości, jak np. Brześć, Baranowicze, Wołkowysk. Słonim, Brzozówka, Nowogródek, Mińsk, Pińsk itd., dokonując kilkadziesiąt podróży z dostawami pomocy kulturalno-oświatowych, higienicznych, leczniczych, strojów ludowych, wyposażenia szkolnego, materiałów poglądowych, tablic, schematów językowych, pomocy metodycznych itd.

Sztandarową pozycją naszej Fundacji był ustanowiony i zorganizowany przeze mnie kwartalnik «Rota», wydawany od 1 stycznia 1991 roku, który kolportowaliśmy do 52 krajów świata w nakładzie kilkunastotysięcznym, zaś potem – 8 tys. egzemplarzy. Niestety, po 12 latach egzystencji i wydaniu 48 numerów został nam brutalnie odebrany i zniszczony przez postkomunistów. Każdorazowo na Białoruś dostarczaliśmy «Rotę» w ilości 2.500 egzemplarzy, która tam znalazła powszechne uznanie.

W latach 1989-91 dostarczyliśmy na Białoruś ponad 70 tytułów, numerów, wolumenów podręczników, zeszytów wydanych, zakupionych przez Fundację lub darowanych w łącznym nakładzie 1 mln 100 tys. egzemplarzy.

I jeszcze jeden przykład: w dniu 15 grudnia 1990 roku zainicjowaliśmy pierwszą konferencję naukową nt. Romualda Traugutta na powołanym przez nas Uniwersytecie Ludowym w Brześciu z udziałem m.in. kadry profesorskiej KUL.

W ten sposób można dalej mnożyć przykłady organizowanej społecznie pomocy przez naszą Fundację na rzecz oświaty i kultury polskiej nie tylko na Białorusi, lecz w kilkudziesięciu innych krajach świata, ale ze szczególnym uwzględnieniem byłych republik Związku Sowieckiego.

Lata kolejne działalności Fundacji przyniosły nowe rozwiązania, tematy, tytuły... ■

Peregrynacje szczątków św. Kazimierza

Mieczysław JACKIEWICZ

Kazimierz (1458-1484) królewicz, syn króla Kazimierza Jagiellończyka (1427-1492), od lat dziecięcych był szczególnie pobożny, hojny dla ubogich, o bogatym życiu wewnętrznym, ale w miarę jak dorastał, nękany był coraz bardziej chorobą płuc. Kazimierz zmarł w Grodnie 4 marca 1484 r. Jego zwłoki przeniesiono z Grodna do Wilna i pochowano w katedrze.

Jak podają kroniki, po przedwczesnym zgonie królewicza zaczęły się cudowne uzdrowienia u jego grobu, który znajdował się w kaplicy św. Trójcy w kościele katedralnym.

Zwłoki, czczonego przez liczne rzesze świątobliwego królewicza, nie zaznały spokoju, ponieważ wkrótce po pogrzebie trumienkę ze zwłokami przeniesiono do kaplicy Gasztołdowskiej w tejże katedrze.

Dzięki staraniom króla Zygmunta III i duchowieństwa wileńskiego, opartym na stwierdzonych nadprzyrodzonych zjawiskach u grobu królewicza i świadectwom o jego czystym życiu w roku 1604 papież Klemens VIII zaliczył królewicza Kazimierza do rzędu świętych i przysłał bullę oraz chorągiew uwielbienia św. Kazimierza. 4 marca 1604 roku odbyły się uroczystości kanonizacyjne św. królewicza Kazimierza w katedrze wileńskiej. Biskup Benedykt Woyna poświęcił kamień węgielny pod pierwszy kościół ku czci św. Kazimierza przy kolegium jezuitów w rynku wileńskim. Po raz pierwszy wówczas odbył się pochód ulicami miasta. Trasa wiodła od katedry do kościoła św. Stefana, gdzie znajdowała się chorągiew ofiarowana z okazji kanonizacji przez papieża Klemensa VIII. Uroczystości tej w zastępstwie króla przewodniczył



Obraz św. Kazimierza Królewicza



Fara Witoldowa w Grodnie, w której się modlił św. Kazimierz Królewicz. Rys. I. Saranczukowej

kanclerz WKL Lew Sapieha (1557-1633).

Jak podają kronikarze, miasto przybrało postać odświętną. Domy na ulicach, po których przechodziła procesja, przybrano w rośliny i kwiaty, z okien zwisały flandryjskie makaty, tureckie i perskie kobierce. Na tych ulicach wzniesiono też cztery bramy triumfalne, ozdobione herbami, napisami oraz malowidłami treści religijnej lub alegorycznej. Wystrzałem armatnim oznajmiono początek procesji, w której wzięły udział: rycerstwo, bractwa pobożne i dobroczynne, magistrat, cechy rzemieślnicze z chorągwiami, wszystkie zakony duchowne i księża świeccy, uczniowie akademii jezuickiej z profesorami oraz niezliczone tłumy ludu. Przez cały czas trwania procesji grała muzyka, strzelano z dział i rusznic, a we wszystkich kościołach wileńskich bito we dzwony.

Procesja trwała osiem godzin i przez cały ten czas kanclerz wielki litewski Lew Sapieha przy pomocy dwóch diakonów dźwigał olbrzymią chorągiew uwielbienia św. Kazimierza.

«Gdy procesja wyszła z kościoła św. Stefana, pisze Józef Ignacy Kraszewski, i kroczyła ulicą Rudnicką, nagle na jasnym lazurze nieba ukazał się punkt, który zwrócił na się ogólną uwagę. Punkt ów zbliżał się i rósł, aż poznano w nim bociana, który spuściwszy się przed samą chorągwią uwielbienia św. Kazimierza nie spłoszony gęstymi wystrzałami z dział i rusznic, na chwilę przysiadł na jej wierzchołku, a potem zwolna leciał nad miastem, przed procesją, jakby wskazując drogę pochodowi.

Dziwne to zjawisko tłumaczono wtedy, że, jak bocian wytępia gady i żmije, tak i w tym jego zjawieniu się w uroczystej chwili upatrywać należy przepowiednie bliskiego i niezawodnego wytępienia wszelkich herezji».

W roku 1604, przed kanonizacją, otwarto pierwszy raz trumnę: ciało Świętego znaleziono niezepsute, szaty całe i włożona w czasie pogrzebu nabożna jego pieśń Omni die Mariae…

Budowę kaplicy ku czci św. Kazimierza w katedrze wileńskiej na miejscu kaplicy Trójcy Świętej rozpoczął król Zygmunt Waza w 1623 roku, a zakończył jego syn, Władysław IV w 1636 roku. Jest to arcydzieło dojrzałego baroku. Autorami i wykonawcami projektu oraz kunsztownego wystroju byli włoscy architekci i rzeźbiarze: Matteo Castello, Sebastiano Sallo i Constantino Tencalla. Podczas budowy kaplicy św. Kazimierza, trumienka z jego zwłokami wywieziona była do zamku w Miednikach i tam umieszczona. Dopiero w 1636, po ukończeniu kaplicy, trumienka ze szczątkami świętego Kazimierza uroczyście przeniesiona została do katedry i umieszczona w kaplicy świętego królewicza. Zdawało się, że przeniesienie zwłok świętego Kazimierza w asyście duchowieństwa, króla Władysława IV, najwyższych dostojników i tłumów wiernych do nowo wybudowanej kaplicy będzie ostatnim etapem wędrówki jego szczątków. Jednak Władysław IV nakazał otworzyć trumnę przed złożeniem na ołtarzu i wyprosił dla swej małżonki Cecylii Renaty jedną kość.

Umieszczenie trumienki z szczątkami świętego Kazimierza na ołtarzu w kaplicy katedralnej dawało gwarancję, że wreszcie będą miały tam spokojne miejsce, ale tak się nie stało… Ledwo minęło 19 lat, gdy nawała moskiewska w 1655 roku szła na Wilno, by grabić miasto, zabijać ludzi. Jeszcze zanim hordy moskiewskie weszły do miasta, kapituła wraz ze skarbcem wywiozła trumienkę z szczątkami świętego Kazimierza do miasteczka Różana, do pałacu książąt Sapiehów. Miasteczko Różana znajduje się obecnie na Białorusi, w obwodzie brzeskim, 40 km na południe od Słucka i 48 km na południe od Wołkowyska.

W XVII wieku pałac Sapiehów był znany w Litwie i Polsce, Sapiehowie przyjmowali tam króla Władysława IV i innych dostojników. Trumienkę umieszczono w największej paradnej sali pałacowej, gdzie przechowywano ją przez sześć lat, to jest do wypędzenia Moskali z Wilna. Na pamiątkę Sapiehowie w sali tej umieścili tablicę z napisem Divo Casimiro sacrum.

Po powrocie do Wilna zaledwie siedem lat trumienka z szczątkami świętego Kazimierza stała w kaplicy w spokoju. Podczas krótkiego pobytu w Wilnie króla Jana III Sobieskiego, spokój szczątków znowu został naruszony.

W kwietniu 1688 roku król Jan Sobieski po raz pierwszy odwiedził Wilno. Król z królewiczem Jakubem oraz świtą wjechał do Wilna przez Bramę Rudnicką. «Niesiono nad królem – pisze J.I. Kraszewski – baldachim z złocistej materii. Króla prowadzili do miasta członkowie magistratu, urzędnicy, senatorowie. Miasto ofiarowało królowi, oprócz przyjęcia, honorarium sto czerwonych złotych, podane królowi na tacy srebrnej pozłacanej, a królewiczowi Jakubowi członkowie magistratu podarowali pięćdziesiąt czerwonych złotych».

Król zamieszkał nie na zamku, bo nie odbudowano go po zniszczeniach z lat 1661– 1665, lecz w pałacu Paca na Rybnym Końcu. «Chcąc potem lepiej się miastu przypatrzeć – pisze kronikarz – król wyjeżdżał umyślnie za Wileńską Bramę na górę Czartową (w XIX-XX w. zwaną Bouffałowa, obecnie Tauro kalnas M.J.), skąd na całe prawie Wilno był widok. Odwiedzał zakłady i klasztory. Poprosił, by otwarto trumienkę i wziął dla siebie jedną kostkę świętego jako relikwię».

W 1691 roku z ofiar króla Jana III Sobieskiego i innych osób zamówiono u złotników w Augsburgu nową srebrną trumienkę, którą przywieziono do Wilna i szczątki Świętego włożono do srebrnej, kunsztownie wykonanej trumienki. Miasto Augsburg w Niemczech od XVI do XIX wieku włącznie było jednym z najważniejszych ośrodków sztuki złotniczej nie tylko w Europie, ale nawet na świecie. Wyroby rzemiosła artystycznego z jego warsztatów zawsze stały na najwyższym światowym poziomie.



Ołtarz św. Kazimierza w katedrze wileńskiej

W wieku XVIII szczątków świętego królewicza nie ruszano, spoczywały one w spokoju. Dopiero w 1838 roku, gdy odnawiano w katedrze kaplicę św. Kazimierza, niewiadomo z jakiego powodu znowu naruszono spokój zwłok świętego. Na czas robót srebrną trumienkę przeniesiono do zakrystii katedry i umieszczono w niszy przerobionej na ołtarz. Świadek tego zdarzenia pisze, że «…w dniu oznaczonym na otwarcie trumny ozdobiono zakrystię wspaniałymi gobelinami i tkaninami oraz dywanami i innymi ozdobami ze skarbca katedralnego. Po uroczystym nabożeństwie ks. Jan Markiewicz (?-1864), kanonik, w obecności kapituły i biskupa Andrzeja Kłągiewicza (1767-1841) nakazał ustawienie trumny niżej, na wzniesieniu wspaniale przybranym. Trumnę zamykano na dwa klucze, z których jeden był zawsze w skarbcu królewskim, drugi w skarbcu katedry wileńskiej. Ponieważ w tym



KATEDRA WILEŃSKA, W KTÓREJ SPOCZYWAJĄ SZCZĄTKI ŚWIĘTEGO

czasie nie było możliwości odnalezienia kluczy, dobrano więc inny klucz do zamku jednego, a drugi zamek za poruszeniem sam się otworzył. Po podniesieniu wieka ukazała się skrzynka drewniana zawinięta w jedwabną materię w paski białe i czerwone. Ta skrzynka była też zamknięta na zamek, lecz otwarto ją bez trudu. W tej skrzynce była druga zaszyta w białe płótno, które rozpruto. Wieko drugiej skrzynki składało się z dwóch części, jakby drzwiczek zamkniętych dwoma pieczęciami: królewską i kapitulną, przytwierdzonymi w końcach błękitną wstążką. Nie naruszając pieczęci ks. Jan Markiewicz przeciął wstążkę. Otwarto wieko. Zwłoki były zawinięte w materię amarantowego koloru, a każda cząstka zwłok była owinięta papierem giętkim, delikatnym, lecz trwałym, na którym był dokładny opis po łacinie. Na czaszce pozostała jeszcze z prawej strony część przyschłej skóry z włosami krótszymi. Dłuższe włosy opadły i leżały przy czaszce. Miały one kolor taki, jak w perukach – szarawy, widać było jednak, że były jasne. W szczęce były 22 zęby. Znajdował się w trumnie protokół wyjęcia części zwłok dla królowej Cecylii Renaty. Innych protokołów o wyjęciu nie odnaleziono.

I tym razem podzielono się cząstkami zwłok. Na polecenie biskupa Andrzeja Kłągiewicza ks. J. Markiewicz zręcznie wyjął 2 zęby i kilka mniejszych kosteczek na relikwie dla ludu. Poczym złożono zwłoki z powrotem, trumnę zamknięto i odmówiono modlitwy».

Od 1838 roku trumienkę z szczątkami św. Kazimierza nie ruszano aż do czasów sowieckich. Po zamknięciu katedry przez komunistów, wierni stracili dostęp do trumienki z relikwiami świętego. Oddano ją duchownym dopiero po śmierci Stalina i w październiku 1953 roku trumienkę przeniesiono do kościoła św. św. Piotra i Pawła, gdzie relikwie świętego patrona Litwy przechowywano do 1989 roku, czyli 36 lat! Dopiero 4 marca 1989 r. św. Kazimierz uroczyście powrócił do katedry, do kaplicy Jego imienia ■

Ignacy Chodźko – zapomniany kochanek Litwy

HELENA BILUTENKO

Ignacy Chodźko (1794 – 1861) urodził się i zmarł na Wileńszczyźnie. «...Weteran wielkiej armii pisarzy naszych z pierwszej połowy bieżącego stulecia, ulubieniec współczesnych, kochanek Litwy. Zapatrzony w nią, w rodzime zasłuchany głosy, wchłonął w siebie, w wyobraźni swej odzwierciedlił i wiernym piórem aż do najdrobniejszych właściwości uwiecznił podania jej, przyrodę, uczucia, wierzenia» – pisała o Ignacym Chodźce w wieku XIX znana grodzieńska nowelistka, eseistka, tłumaczka, przyjaciółka Elizy Orzeszkowej Wilhelmina Zyndram Kościałkowska.



IGNACY CHODŹKO

Ignacy Chodźko należał do rodziny, która w początku wieku XIX wydała całe grono utalentowanych pisarzy i w ogóle wybitnych ludzi. Najstarszym był Jan Chodźko – pisarz prowadzący działalność społeczną i oświatową – zwany «Panem ze Świsłoczy» z powodu wydanej księgi dla ludu. Dzieci Jana Chodźki to Aleksander – poeta, orientalista, dyplomata, przyjaciel Adama Mickiewicza, po śmierci którego był profesorem na dawnej jego katedrze literatur słowiańskich w College de France w Paryżu, oraz Michał – również poeta, publicysta, powstaniec z roku 1830, współorganizator legionu Mickiewicza w roku 1848. Znane są imiona publicysty i historyka Leonarda Chodźki, który zapoznał Paryż z polską historią i kulturą; biografa i wydawcy Dominika Chodźki, inżyniera wojskowego Józefa Chodźki, chemika Stanisława Chodźki i in.

Najpopularniejszym z całej rodziny blisko ze sobą zresztą spokrewnionej był jednak Ignacy, «beletrysta krajowy z czasów depresji umysłowej w kraju i apolitycznych zaślepień względem Rosji», «talent niezłożony, ale wyrobiony znacznie w trudnej sztuce p r o s t o t y» (Wacław Borowy). W wieku XIX jego utwory były niezmiernie lubiane i cenione bardzo wysoko, zaliczano je do arcydzieł literatury polskiej, pozyskały bowiem sobie największą liczbę czytelników. Mówiąc językiem współczesnym, pisał bestsellery. W seriach «Obra-



Budynek byłej szkoły oo. Bazylianów w Borunach, do której uczęszczał Ignacy Chodźko. fot. z 2009 r.

zów Litewskich» barwnie przedstawił Kresy na pograniczu XVIII i XIX wieku. «Znał on jedną tylko Polskę, taką jaką była w przeszłości, kontuszową i karmazynową. Magnateria stała wówczas u steru, lud spoczywał u narodowych podwalin, jako bryła nie ożywiona tchnieniem swobody i oświaty, rdzeń zaś stanowiła szlachecka rzesza: tak różnobarwna, jak to tylko rozbujałą wyobraźnią objąć można» – pisze o Ignacym Chodźce Maria Żmigrodzka.

Jako szlachcic z znakomitego starego rodu ukształtował się przyszły autor «Obrazów Litewskich» w «gawędowej akademii» rodziny. Maciej Widmont – dziadek ze strony matki i bohater powiastki «Domek mojego dziadka» – był prawdziwym «szlachcicem na zagrodzie». Zaś dziadek po ojcu Michał Chodźko – był oszmiańskim Wojskim i w swych Dziewiętniach (odziedziczonych później przez Ignacego), w domu z sarmackimi portretami Jana Sobieskiego i Michała Radziwiłła, wychowywał wnuka «dawnym obyczajem», czyli w duchu religijnym i rodzinnym. Był również wspaniałym gawędziarzem i porywał wyobraźnię dziecka opowiadaniami o świetnym dworze w Nieświeżu Radziwiłła «Panie Kochanku».

Światopogląd i upodobania pisarza były związane również z atmosferą intelektualną Wilna. W czasach studiów Ignacego Chodźki na Uniwersytecie Wileńskim rektorem był gorący zwolennik klasycyzmu Jan Śniadecki, znany z ballady Mickiewicza «Romantyczność» jako «mędrzec ze szkiełkiem i okiem». Zajęcia z poezji zaś prowadził Euzebiusz Słowacki, ojciec wybitnego romantyka polskiego Juliusza Słowackiego. Chodźko zdobył stopień kandydata sztuk i nauk wyzwolonych. Po studiach odbył razem z Janem «ze Świsłoczy» (swoim wujem i opiekunem) podróż do Warszawy, gdzie się zapoznał z wolnomularzami.

Później była praca w kancelarii Radziwiłłowskiej i w słynnym «Towarzystwie Szubrawców» pod imieniem Wirszajtosa – bożka z litewskiej mitologii. Wujek dał mu możliwość drukować się w «Wiadomościach Brukowych».

Trzeba powiedzieć, że poglądy i upodobania młodego autora i doktora filozofii były dalekie od romantycznych ideałów epoki, w której żył i pracował. Ignacy Chodźko, pisarz z czasów romantyzmu, został wychowany w tradycjach wieku XVIII, był masonem i Szubrawcem. Ale przede wszystkim zaważył wiek XVIII na twórczości Chodźki, w której jednak wyraźnie występuje związek kultury i literatury XVIII i XIX wieków. W jego utworach można prześledzić proces swoistego «wżywienia» tradycji oświeceniowej w polski romantyzm.

Napisał Ignacy Chodźko mało. Cały dorobek sprowadza się do trzynastu niedużych dzieł i garstki artykułów. Pisał bardzo powoli. Pewnego razu nawet «zdarzyło mu się w drugiej części powieści zapomnieć, jakie nadał imię jednemu z bohaterów w części pierwszej». Podobnie długo i troskliwie opracowywał swoje dzieła, nawet uczył się ich na pamięć.

Utwory, które powstały w latach 1823-1836 utrzymane są w duchu dydaktycznym epoki Oświecenia. Rozpoczął od wierszy klasycystycznych (ody, epigramaty, anakreontyki itd.). Potem była proza satyryczna (artykuły do tygodnika moralnego «Wiadomości brukowe» i powiastki tendencyjne). Wierność tradycjom Oświecenia pozostaje przez dłuższy czas. Nawet świetny «Samowar» jako satyra na dorobkiewicza dużo zawdzięcza «Żonie modnej» Ignacego Krasickiego. Pierwszym większym utworem była powieść «Autor swatem» nasycona literacko-krytycznymi dygresjami.

Zgodnie z kredo literackim Chodźki romans (tak nazywano powieść w pierwszej połowie wieku XIX) miał być obrazem życia i autor powinien był szukać «prawdy życia, serca i namiętności». Prawdzie życia udzielili niemało miejsca w swoich dziełach romansopisarze osiemnastowieczni, którzy umieli sobie wyrobić «bilet wolnego wstępu za kulisy tego wielkiego teatru, którym jest życie». I choć sam



Kościół w Borunach

Chodźko stwierdzał, że tylko w romantyzmie zaczyna się ten ważny rozdział historii literatury, w którym stała się ona prawdą i uczuciem się ludzkim zajęła, to właśnie pisarze osiemnastowieczni bardzo mocno wpłynęli na ukształtowanie się maniery twórczej przyszłego autora «Obrazów Litewskich».

«Swoją» formę artystyczną odszukał pisarz dopiero w drugiej połowie lat 40. wieku XIX. Jego twórczość oryginalna rozpoczyna się od powiastki gawędowej «Dom mojego dziadka» (1836). Ten utwór przyniósł już nie bardzo młodemu autorowi (bo jemu, jak pisał, «już życia minęło południe») wielką popularność. Wybrał swoją formę literacką według modnych prądów panujących. Była to swobodna forma rodzimej gawędy szlacheckiej.

Narrator, za którym ukrył się autor, jest skromnym człowiekiem prywatnym, «małym», bezpretensjonalnym, który do czytelnika mówi o sobie, opowiada swoją domową historię o ludziach i zdarzeniach dobrze mu znanych. Narrator autorski właśnie mówi, gawędzi, gwarzy, rezygnując z profesjonalnej literackości. Autor-gawędziarz dąży do manifestowania pewnej spontaniczności i naturalności mówienia do czytelnika. Będzie chciał utrzymać atmosferę kameralnego zwierzenia i zaufania, atmosferę mówienia «swojego do swoich». Stworzenie takiej atmosfery wiąże się z pozorowaniem na skromność i na większą niż u wielkich literatów szczerość. Chodźko wyraźnie manifestuje swoją solidarność z czytelnikiem, który nie wymaga od pisarza genialności.

Tradycja oglądania życia z perspektywy człowieka nawykłego do patrzenia historycznego, do cenienia pamiątek, antykwariusza, sentymentalnego miłośnika oryginałów istniała w literaturze polskiej od czasów Puław jako centrum sentymentalizmu i była bardzo ceniona w warunkach zagrożenia bytu narodowego po rozbiorach i klęsce powstania listopadowego.

Ignacego Chodźkę można zaliczyć do tych autorów, którzy pokazali wartość estetyczną życia codziennego samego przez siebie, którzy zarazem przyczynili się do odczuwania drobnych szczegółów charakterystycznych, jakie wytwarza tradycja. W II-V seriach «Obrazów Litewskich» wydanych w latach 1843 – 1850 oraz ostatniej VI

serii, która ukazała się w r. 1861 już po śmierci autora, zostały przedstawione niedalekie czasy, radość i szczęście życia domowego. Obrazy i powiastki przedstawiające lepszą w porównaniu ze współczesnością przeszłość, «błogie i piękne» strony domowego życia, kreślone z rzeczywistym talentem, z prawdą pełną rozmaitości i kolorytu, przypadły do smaku, zjednały autorowi sławę, miłość i uwielbienie. Powszechnie i jednomyślnie wielbiony, «zacny i serdeczny Chodźko został de jure i de facto reprezentantem zacnej i serdecznej Litwy. Młodzi pisarze odbywali dalekie pielgrzymki do jego wsi Dziewiętnie, jak do Ziemi Świętej». Marian Maciejewski pisze, że w swych «Wspomnieniach z przeszłości» przyjaciel Mickiewicza jeszcze z czasów młodości Antoni Edward Odyniec rozważa o Chodźce jako o autorze, który patrzy na świat zawsze od strony pozytywnej prawdy, tak żeby zawsze można było zaakceptować ten świat. Taką perspektywę narracji równoznaczną wygłoszeniu miłości do świata przedstawionego i do czytelnika Odyniec wywodzi z «Pana Tadeusza», z tej epopei ducha narodowego.

Na oryginalną formę utworów Chodźki miały wpływ i inne inspiracje literackie. W 1839 r. ukazały się w Paryżu «Pamiątki Soplicy» Henryka Rzewuskiego. Napisane z wielkim talentem zachwyciły wszystkich, wzbudziły zainteresowanie do wieku XVIII, pobudzały pisarzy do stworzenia obrazu, który w barwach prawdziwych i ciepłych oddawał by życie tej epoki. Na zmianę romantycznemu kultowi wielkiej indywidualności przychodzi sympatia dla człowieka zwykłego, uczciwego, typowego reprezentanta ogółu.

W najbliższym utworze powstałym po zapoznaniu się z «Pamiątkami…» – w powieści «Pamiętniki kwestarza», która ukazała jako III seria «Obrazów Litewskich» w latach 1843—1845, – Chodźko przesunął się w wiek XVIII i na podobieństwo «Soplicy» napisał powieść stylizowaną. Utrzymał ją w formie diariusza (dziennika podróży) kwestarza bernardyna Michała Ławrynowicza – głównego bohatera i narratora w jednej postaci.

Biblioteka Dzieł Wyborowych
wychodzi co tydzień
w objętości jednego tomu.

Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:	Z PRZES. POCZT.:
Rocznie (52 tomy) rb. 10	Rocznie (52 tomy) rb. 12
Półrocz. (26 tom.) „ 5	Półrocz. (26 tom.) „ 6
Kwartal. (13 tom.) „ 2 k. 50	Kwartal. (13 tom.) „ 3
Za odnoszenie do domu 15 kop. kwart.	

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

Dopłata za oprawę:
Rocznie . (za 52 tomy) . . rb. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów) . . rb. 3 kop. —
Kwartalnie (za 13 tomów) . . rb. 1 kop. 50
Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

REDAKTOR: ZDZISŁAW DĘBICKI.
WYDAWCA: KAZIMIERA GADOMSKA.

Redakcya i Administracya Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88, we Lwowie, Plac Maryacki l. 4.

DRUK. EDWARD NICZ i S-ka, NOWY-ŚWIAT 70. Tel. 27-73.

№ 484.
Biblioteka Dzieł Wyborowych.
Wila Zyndram-Kościałkowska.
SZKICE LITERACKIE.
I.
IGNACY CHODŹKO.
Cena 40 kop.
W prenum. 30½ kop.
WARSZAWA
Redakcya i Administracya Warecka 14.
1907

Strona tytułowa książki Ignacego Chodźki

«Pamiętniki kwestarza» wykorzystują osiemnastowieczną tradycję «znalezionego rękopisu». Utwór posiada dwie przedmowy. W pierwszej Przedmowie występuje autor, który zwracając do czytelnika pisze:

W mieście, którego nazwiska nie powiem;

Nic to albowiem do rzeczy nie przyda (cytat z «Monachomachii» Ignacego Krasickiego – H.B.), w opuszczonym i opustoszałym klasztorze, niegdyś XX Bernardynów, znalazłem to «opus oprawne w skórę» ..., któremu nadawszy niejaki porządek, stosowny do treści tytuł i przyswoiwszy je do mojej ubożuchnej galerii obrazów, puszczam na widok publiczny.

Po tej Przedmowie został umieszczony Wstęp Autora rękopisu, fikcyjnej postaci mnicha bernardyna Michała Ławrynowicza, który deklaruje jako cel pamiętników «mieć sobie na starość kiedyś w ciepłej chacie nad czym rozpamiętywać». Ławrynowicz pisze «sibi soli – nie na publikum», czyli tylko dla siebie, a nie dla innych. Ten bohater nim został braciszkiem zakonnym, był marszałkiem wojewody połockiego Tadeusza Żaby, okrutnego despoty i awanturnika, znanego z gwałtów i okrucieństw. Dlatego Zofia Lewinówna w komentarzu do «Pamiątek Soplicy» Rzewuskiego zauważa: «Żaba budził taki postrach, że Chodźko, który wprowadził go do opartych na tradycji «Pamiętników kwestarza», widzi dla swego bohatera jedną tylko ucieczkę przed gniewem wojewody – habit zakonny».

Tradycja «znalezionego rękopisu» z wydartymi kartami, postrzępionego wydarzeniami losu (chcieli go użyć do podpalenia maruderzy napoleońscy) znakomicie «pra-

cuje» u Chodźki na rzecz przekazu gawędowego.

Główny bohater nieprzypadkowo należy do zakonu bernardyńskiego: motyw kwestarza zbierającego kwestę po dworach i dworkach szlacheckich jest bardzo dogodny dla studium środowiska. Obok bohatera znajduje się nieodzowny gadatliwy sługa (podobny do serwantowskiego Sancha Pansy) – stary woźnica bywalec Marcin. Dalej mamy dobrego skromnego plebana, księdza Definitora; starą babę sekutnicę i jej bardzo rezolutną córkę uciekającą z kochankiem matki; groźnego męża pod pantoflem mądrej żony oraz cały szereg typowych szlacheckich oryginałów.

Wszyscy bohaterowie zostali umieszczeni w terenie, w czasach, wśród wydarzeń dobrze znanych Chodźce jeżeli nie z bezpośredniej autopsji (jak na przykład Wilno w roku 1812), to z opowiadań, z tradycji bardzo jeszcze świeżej, jak to i powinno być w gawędzie. Tradycyjne schematy pisarz wypełnił treścią prawdziwą. Nawet postać głównego bohatera w zasadniczych rysach odwzorował z postaci rzeczywistej, znanej z powiastki wuja – Jana ze Świsłoczy.

«Obrazy Litewskie» w całości (jak i najlepsze z nich – «Pamiętniki kwestarza») można traktować jak rodzajowe obrazki szkoły flamandzkiej w malarstwie. Chodźko rysuje słowem. Analogia polega na sposobie traktowania przedmiotu, na starannym obrabianiu szczegółów, na tym, że jego postacie, piękne i barwne, są niepowtarzalne, urzekają prawdą życiową. Postacie i sceny wymowne są przez swoją prawdę życiową, przez plastykę. Jego bohaterowie są realni, wierni, typowi, z silnie zaznaczoną indywidualnością w postawie, ruchach, rysach twarzy. Jego Bekieszka, Mieleszko, Wołkonowscy, Sołochuby, Laskarysy, Stelniccy, Sweboda, Reut są to «typy polskie, lecz na litewskim wydane gruncie i już odrębne, wrażają się głęboko w pamięć».


Irena Waluś

Grób Ignacego Chodźki oraz członków jego rodziny na cmentarzu parafialnym w Wojstomiu (rej. smorgoński). Fot. z roku 2010

Plastyczne i barwne obrazki Chodźko połączył ze słowem przedstawionym gawędy, słowem kolorytowym, nacechowanym emocjami opowiadaczy. Jako najbardziej charakterystyczny przykład można przytoczyć «oddział» «U Pana Bielewicza» z «Pamiętników kwestarza», w którym opowiada się o straceniu znanego na Litwie gwałtownika, serdecznego przyjaciela Radziwiłła «Panie Kochanku» – Mikołaja Wołodkowicza. Gospodarz dworu Bielewicz oddaje głos najpierw podstolemu Rupiejce, dworakowi Radziwiłłów, a potem Surwintowi, słudze Wołodkowicza, którego brat Józef był spowiednikiem skazanego. Chodzi o słowo naocznego świadka, gdyż tylko takie słowo może być w gawędzie odpowiednikiem rzeczywistości. Dlatego Chodźko wyręcza się Ławrynowiczem, Ławrynowicz Bielewiczem, Bielewicz Rupejką i Surwintami, a jeszcze Radziwiłłem i nawet Wołodkowiczem (w pieśni ludowej). Tak powstaje wielopiętrowa struktura tekstu wypływająca z gawędowej poetyki przytoczeń.

W prozie Ignacego Chodźki odzwierciedliły się kilka etapów rozwoju powieści realistycznej w literaturze polskiej wieku XIX: od dydaktycznych i satyrycznych powiastek przez naśladowanie wzorów obcych dochodzi pisarz do swojskiej formy pamiętnika, a później (pod wpływem H. Rzewuskiego) do tradycyjnej i stylizowanej formy gawędy w «Pamiętnikach kwestarza», żeby wreszcie zabrać się do powieści historycznych.

Jednocześnie z «Obrazami Litewskimi» wydaje Chodźko w latach 1852-1860 cztery serie «Podań Litewskich». Ale charakter wyobraźni nie pozwolił I. Chodźce stworzyć wielkich arcydzieł. Brakowało mu silnej indywidualności własnej i własnej inicjatywy, polotu wyższego» (Piotr Chmielowski), talent miał «nawskroś realny» (Zyndram-Kościałkowska).

Ostatnie lata Ignacego Chodźki nie należały do szczęśliwych, choć miał różne godności jako wyraz uznania zasług literackich. W roku 1855 został członkiem komisji archeologicznej w Wilnie. W 1858 – wiceprezesem komitetu włościańskiego w Wilnie. W 1859 – członkiem korespondentem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego. Cierpiał straciwszy córkę. Ale

przede wszystkim artykuł Juliana Klaczki pod tytułem «Odstępcy» zatruł mu resztki życia. Powszechnie dawniej wielbiony został Chodźko bardzo dotkliwie scharakteryzowany przez Klaczkę, który zarzucił mu ciasnotę horyzontów umysłowych: «Nigdzie utajonej iskry świętego ognia narodowego, któraby z duszy autora przekradła się w duszę czytelnika i z wielkim bólem dała jej wielkie pokrzepienie; nigdzie tego westchnienia żalu, któreby otwierzyło pierś aż do niebios nadziei. Wszystko tu zacieśnione, poziome, odwrócone w dziedzinę wspomnień, rajskich wprawdzie, ale w łupinie orzecha...».

Przyznając cząstkową rację tej charakterystyki, trzeba zaznaczyć jednak, że taki ostry atak był spowodowany polityczną sytuacją. Na Litwie, w Wilnie był wydany album «Na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Cesarza Jego Mości w Wilnie 6 i 7 września 1858 roku». Otóż przedstawiciele intelektualni Litwy (wśród których był i Ignacy Chodźko) zrobili «akt oderwania się jej w duchu od Polski i zlania się z Rosją».

Czytelnik współczesny jednak w utworach Chodźki znajdzie przede wszystkim wspaniały obraz dawnej Litwy. Rozproszony w szczegółach, zachowujących świeże kształty i barwy, zatrzymany w czasie, uprzedmiotowiony w słowie gawędowym, które płynie, «jak dotykalna rzeczywistość świata przedstawionego, mając ten sam status co rzeczywistość pozasłowna», świat przedstawiony utworów Chodźki fascynuje szczerością i barwnością. Dodajmy, że akcja w utworach Ignacego Chodźki, jak w gawędach Władysława Syrokomli czy większej ilości gawęd z «Pamiątek Soplicy» Henryka Rzewuskiego, rozgrywa się na terenach mickiewiczowskiej Litwy, czyli w «Radziwiłłowskim mateczniku» ■

Śladami wielk



Maurycy Frąckowiak

Wyjazd pod egidą Stowarzyszenia Rodzin Ziemi Wołkowyskiej zorganizował działacz pomorskiego PTTK i wieloletni zasłużony przewodnik Przemysław Mikusiński, urodzony w Wołkowysku. Przed wyjazdem zaplanowano trasy do zwiedzania, na których znajdują się cenne zabytki historyczne, stanowiące dowód na potęgę dawnej Rzeczypospolitej. Bazą wypadową dla nas był Wołkowysk.

W pierwszym dniu w niedzielę, wzięliśmy udział we Mszy św. odprawianej w kościele pw. św. Wacława. Jest to jedna z dwóch świątyń katolickich w tym mieście, zbudowana w 1841 r. Polacy licznie zamieszkują Wołkowysk i okolice. Niektórzy z nas mają wśród nich sporo znajomych, dlatego po mszy doszło do wielu serdecznych powitań.

Następnego dnia wyruszyliśmy do pobliskiego Hniezna. Niegdyś to miasteczko położone nad rzeką Roś. W XVIII wieku było własnością Romerów, od 1835 roku – Tarasiewiczów. Po owych rodach pozostały groby na przykościelnym cmentarzu. W miejscowości znajduje się jedna z trzech zachowanych świątyń gotyckich na Białorusi. Kościół po wojnie zamieniono na magazyn kołchozowy. Po kilkunastu latach zapadły się stropy i obiekt popadł w ruinę. Został odbudowany dzięki wieloletnim staraniom proboszcza parafii – księdza Ludwika Staniszewskiego i zaangażowaniu parafian. We wsi zachował się również pałac i malownicze zabudowania dworskie, w których mieści się biuro kołchozu.

Z Hniezna udaliśmy się do miasteczka Świsłocz. Wojna okrutnie obeszła się z tym miastem i dlatego pozostało w nim niewiele historycznej zabudowy. Miejscowość była już znana w 1542 roku, lecz zasłynęła szeroko w drugiej połowie XVIII wieku za sprawą referendarza koronnego Wincentego Tyszkiewicza, który wyjednał u króla doroczne jarmarki, wzniósł piękną rezydencję i w 1806 roku założył słynne gimnazjum. W jego murach uczyli się m. in. Romuald Traugutt, Józef Ignacy Kraszewski, Leon Zienkiewicz, Konstanty Kalinowski, Napoleon Orda. Budynek gimnazjum wraz z fragmentem dziedzińca zachował się do dziś. Lewą szczytową ścianę obiektu stanowi monumentalny portyk wsparty na sześciu kolumnach doryckich. Nazwiska słynnych uczniów umieszczono na tablicach przytwierdzonych do ścian obiektu. Budynek dawnego gimnazjum stoi przy alei z pomnikami.

Za pomnikiem Lenina i Stalina stoi pomnik poświęcony Romualdowi Trauguttowi. Niegdyś stał również w szeregu pomnik z popiersiem Konstantego Kalinowskiego, jednak przed kilkunastoma laty uznano, że to czysto bia-

kiej historii



GOTYCKA ŚWIĄTYNIA W HNIEŹNIE (REJ. WOŁKOWYSKI)

łoruski bohater powstania styczniowego i dlatego powinien stać w bardziej eksponowanym miejscu. Pomnik Kalinowskiego przeniesiono. Po pałacu Tyszkiewicza pozostały widoczne ślady fundamentów. Jedna z ulic miasteczka nosi nazwę dr. Bittnera, a na jednym z budynków znajduje się tablica pamiątkowa poświęcona znanemu – na tych terenach – lekarzowi. Na miejscowym cmentarzu katolickim znajduje się zadbany grób doktora. Tuż za rogatkami Świsłoczy znajduje się sowiecki memoriał z nazwiskami poległych w okolicy żołnierzy. Nad ich spokojem czuwa ruski wojownik z obnażonym mieczem trzymanym w dłoni. Ma kilkanaście metrów wysokości i spogląda groźnie w stronę Polski. Wypatruje wroga?

Nazajutrz udaliśmy się w podróż do Grodna. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od dwóch zamków. Starego, który zbudował książę Witold a przebudował król Stefan Batory oraz Nowego, zbudowanego przez króla Augusta III Sasa, w latach 1795 – 1797 mieszkał w nim Stanisław August Poniatowski. Zwiedziliśmy katedrę, która od lat jest w remoncie oraz odnowioną starówkę. Na cmentarz katolicki dotarłem jedynie ja, korzystając z uprzejmości poznanego w Grodnie rodaka – naukowca. Byłem na grobie Elizy Orzeszkowej i sfotografowałem kilkadziesiąt pięknych polskich nagrobków. Niestety, cała grupa nie mogła pojawić się na cmentarzu, gdyż obok cmentarza i w jego pobliżu nie ma gdzie zaparkować autobusu. Cmentarza nie poznałem, pomimo, iż byłem tu



Maurycy FRĄCKOWIAK

Słynne gimnazjum w Świsłoczy

w 1996 roku. Stało się tak, ponieważ wówczas cmentarz pokrywały drzewa, które zostały doszczętnie wycięte.

Opuściliśmy Grodno i udaliśmy się do położonych na zakolu Niemna Bohatyrowicz. Ów dawny szlachecki zaścianek zamieszkuje jedynie kilka polskich rodzin. Byliśmy przy grobie Jana i Cecylii oraz nad Niemnem, w miejscu, do którego przybijały przed wojną liczne statki z pasażerami. Dalsza droga wiodła do Łunny i Miniewicz. W Łunnie znajduje się mały kościół, w którym modliła się Eliza Orzeszkowa oraz prawdziwi i fikcyjni bohaterowie jej powieści «Nad Niemnem». Kościół otworzył nam proboszcz parafii ksiądz Łucjan Radomski, który na naszą prośbę powiódł nas do pobliskich Miniewicz i zaprowadził do mogiły powstańców styczniowych. W lesie w pobliżu rzeki Niemen znajduje się zbiorowa mogiła 40 poległych rodaków. Po wspólnej modlitwie zapaliliśmy na mogile przywiezione z Polski znicze. Wracaliśmy do Wołkowyska z dużym bagażem wrażeń i emocji.

W kolejnym dniu miały miejsce dwa wydarzenia. Pierwszym z nich było spotkanie naszej delegacji z burmistrzem Wołkowyska Michaiłem Sicką. W spotkaniu zainicjowanym przez Przemysława Mikusińskiego wzięły udział lęborczanki Alicja Zajączkowska oraz Małgorzata Biela. Rozmawiano m. in. o możliwościach nawiązaniu współpracy gospodarczej i kulturalnej z Lęborkiem oraz wakacyjnej wymianie dzieci.

Drugim wydarzeniem była wycieczka, wiodąca tym razem szlakiem Adama Mickiewicza. Pierwszy postój wypadł w Nowogródku. Powędrowaliśmy na starówkę i weszliśmy do cerkwi prawosławnej pw. Świętych Borysa i Gleba, zbudowanej w latach 1517 – 1519. Byłem tu po raz trzeci, ale dopiero tym razem udało się zrobić fotografie wnętrza świątyni. Niedaleko wędrowaliśmy idąc do kościoła katolickiego i odbudowanego klasztoru dominikańskiego. Trudno nie ulec wzruszeniu na myśl, iż w tej świątyni modliła się cała familia Mickiewiczów. W przyległym do świątyni klasztorze w latach 1751 – 1831 dominikanie prowadzili szkołę, do której w latach 1807 – 1815 uczęszczał Adam Mickiewicz, a także jego bracia Franciszek i Aleksander oraz Jan Czeczot. Kilkaset metrów dalej znajduje się dworek Mickiewiczów. Jest to rekonstrukcja, którą oglądaliśmy jedynie z zewnątrz. Niedaleko od dworku znajduje się wzgórze zamkowe, a obok niego kopiec Adama Mickiewicza.

Zamek murowany na przełomie XIV i XV wieku zbudował książę Witold. Zamek odparł kilka najazdów tatarskich i został zdobyty oraz zniszczony dopiero przez Szwedów w 1706 roku. Obecnie stanowi zabezpieczoną ruinę. Książę Witold zbudował również u podnóża zamku gotycki kościół obronny. W 1432 roku w tym kościele Władysław Jagiełło, wówczas 70-letni mężczyzna, poślubił 17-letnią księżniczkę ruską Sonię Holszańską i miał z nią dzieci. Była to czwarta żona krzepkiego monarchy. Wesele odbyło się na zamku Witolda. Barokowy kościół farny pw. Przemienienia Pańskiego powstał w latach 1719–1723 na miejscu zamkowego kościoła gotyckiego. W tej świątyni w roku 1799 ochrzczono Adama Mickiewicza. Wyszliśmy z zamku i udaliśmy się na stary katolicki cmentarz. Ustawieni w tyralierę szukaliśmy grobu rodziców poety i jego 5-letniego brata Antosia. Poszukiwania nie dały rezultatu. Cmentarz jest niestety całkowicie zdewastowany i pozbawiony opieki.

Opuściliśmy Nowogródek i udaliśmy się w podróż do miejscowości Szczorse. Podróż trwała krótko. Tuż po wjeździe na drogę wiodąca do pałacu, po jej prawej stronie ujrzeliśmy niecodzienna budowlę. To cudem zachowana dworska wędzarnia. Ma kształt wieży pokrytej gontem. Bywał w niej i napawał się zapachami Adam Mickiewicz i jego słynni koledzy, którzy nazywali ten obiekt «mlaskówką».

Szczorse od XV w. należały do rodu Chreptowiczów. Stały się szeroko znane na Kresach Rzeczypospolitej w XVIII w., gdy dziedzicem został Joachim Litawor Chreptowicz, kanclerz wielki ko-

ronny. W 1790 r. uwolnił z pańszczyzny 5 tys. swoich włościan i zaprowadził gospodarkę czynszową. W majątku prowadził nowoczesna gospodarkę rolną i przetwórczą. Tu budowano m.in. bryczki i koła do wozów, warzono piwo i gorzałkę. W 1784 roku w pałacu gościł Stanisław August Poniatowski. Chreptowicze zbudowali specjalnie zaprojektowany obiekt, w którym urządzili bibliotekę i czytelnię. W obiekcie tym zgromadzili ponad 15 tys. woluminów oraz tysiące map i sztychów. Dzięki ich wysiłkom Szczorse stały się powszechnie znanym ośrodkiem życia umysłowego epoki. Tu szukali wiedzy profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego, m. in. Joachim Lelewel, Malewski i bracia Śniadeccy. Tu wielokrotnie przebywał Adam Mickiewicz oraz jego przyjaciele, m. in. Tomasz Zan, Franciszek Malewski, Antoni Edward Odyniec, Jan Czeczot, Józef Jeżowski. To tutaj Adam Mickiewicz zaczął pisać poemat «Grażyna». Ujrzeliśmy wędzarnię i nieco dalej lewą oficynę dworską oraz ruiny prawej. Po korpusie głównym pałacu pozostały jeno sterta gruzów. Kilkadziesiąt metrów za pałacem stoi budynek słynnej biblioteki z czytelnią. Byłem tu po raz trzeci i z zadowoleniem stwierdziłem, że wreszcie zabezpieczono deskami okna oraz drzwi wejściowe i jest nadzieja, że obiekt nie ulegnie dalszemu niszczeniu.

Również za pałacem, na przestrzeni 40 hektarów rozciągał się niegdyś park z sześcioma stawami. Dzisiaj pozostały zeń tylko smętne resztki. Oglądaliśmy opisane obiekty, po czym udaliśmy się do osławionego dębu, pod którym wieszcz szukał natchnienia. Gdy byłem tu poprzednio, to leżący fragment dębu był ogrodzony płotkiem, a do pnia była przybita tabliczka z napisem w języku białoruskim informująca, że pod tym dębem Adam Mickiewicz pisał poemat «Grażyna». Niestety tym razem nie było płotku i nie było tabliczki z napisem. Fragment pnia leży w wysokich pokrzywach i niechybnie został polany środkiem chemicznym, gdyż obecnie owe twarde drzewo przypomina gąbkę.


Maurycy FRĄCKOWIAK

PRZED BRAMĄ STAREGO ZAMKU W GRODNIE

Opuściliśmy Szczorse i udaliśmy się w drogę do Worończy. Ta niegdyś słynna miejscowość posiadała jeden z najpiękniejszych pałaców na Nowogródczyźnie. Wzniósł go wojewoda Kazimierz Niesiołowski w 1787 r. Pałac został spalony przez partyzantów sowieckich w dn. 30 czerwca 1943 r. wraz z mieszkającymi w nim rodzinami Lubańskich i Czarnockich. We wsi zachował się kościół pod wezwaniem św. Anny. W kościele tym ochrzczono uroczyście Marylę Wereszczakównę oraz Jana Czeczota. W lesie naprzeciwko świątyni znajduje się znakomicie zachowany stary cmentarz katolicki. Są tu groby krewnych Maryli – Kazimierza i Franciszka Wereszczaków. Jeszcze w roku 2010 na tym cmentarzu znajdował się przepiękny nagrobek alabastrowy niejakiej Fabioli Lipnickiej, ale ku mojemu zdziwieniu zniknął bez śladu! Na pociechę pozostały mi wykonane przed laty fotografie nagrobka.

Ruszyliśmy dalej i wkrótce ukazała się tablica z nazwą wsi Karczewa. Na samym końcu wsi, od drogi gruntowej odchodzi w las dróżka. Prowadzi do ukrytego w lesie obiektu. Jest nim słynny głaz zwany «Kamieniem Filaretów». Słynny dlatego, iż tu właśnie Adam Mickiewicz i jego przyjaciele często biesiadowali przy ognisku. W biesiadach tych – o zgrozo! – uczestniczyła ochoczo Maryla Wereszczakówna. Zachęcani przez gzy i pospolite muchy do opuszczenia lasu żwawo to uczyniliśmy, by po chwili znaleźć się w miejscu, gdzie dawniej istniały zabudowania majątku Tuhanowicze, należącego przez kilka pokoleń do rodu Wereszczaków. Dzisiaj istnieją nieliczne ślady po okazałym dworze. Nie ma natomiast żadnego śladu po leżącym niegdyś naprzeciwko dworu obiekcie tzw. «murowance», w której goszczono Adama. Pozostały również nikłe ślady rozległego parku dworskiego, stawów i cmentarza położonego na stoku, obok zabudowań. Wszystko zniszczono w 1914 roku, gdy na zboczu powyżej dworu przebiegała linia frontu. Na prawdziwy cud zakrawa fakt, iż do dnia dzisiejszego przetrwało miejsce zwane «Altaną Maryli». Ocalał bowiem krąg złożony z sześciu lip (niegdyś było ich

12) pośród których stała ongiś altana. To właśnie o tym miejscu pisał przejmująco poeta w «Dziadach»…«Altano! Mego szczęścia kolebko i grobie»…

Adam Mickiewicz poznał Marylę w Tuhanowiczach latem 1818 roku i zakochał się w niej bez pamięci. Dama była niewiastą średniego wzrostu, harmonijnej budowy, twarzy pogodnej i miłej oraz niebieskich oczach i figlarnym uśmiechu. Była panienką dobrze wychowaną, oczytaną i wykształconą. Znała język francuski i włoski, grała na fortepianie i śpiewała. Grała również w szachy! i warcaby oraz ładnie haftowała. Adam gościł tu wielokrotnie. Po raz ostatni widział Marylę w Tuhanowiczach w 1821 roku, gdy opuszczała karocą dom rodzinny w towarzystwie męża, hrabiego Wawrzyńca Puttkamera. Szukając śladów natknęliśmy się na wykopy, w których odsłonięto fragmenty schodów i fundamentów dworu. W ziemi pochodzącej z wykopów znalazłem kawałki kafli z pieca, który stał niegdyś w jednym z pomieszczeń dworskich i zabrałem je na pamiątkę. Wykopy świadczą o tym, że rozpoczęto prace archeologiczne i być może jest to sygnał, że odbudowany zostanie dwór wraz z «murowanką». Myślę, że nie będzie to nazbyt trudne, gdyż istnieje dość bogata ikonografia i opisy wnętrz obiektów. Z Tuhanowicz udaliśmy się do zaścianka Zaosie. Wieś Zaosie i odległy od niej o dwa kilometry zaścianek szlachecki są położone ok. 20 km na północ od Baranowicz i 40 km na południe od Nowogródka. Trudno tu trafić, ale na szczęście nasz autokar prowadził kierowca obdarzony intuicją i dlatego późnym popołudniem dotarliśmy do celu. Za ogrodzeniem z drewnianych bali ujrzeliśmy drewniany, parterowy dwór szlachecki oraz lamus, stajnię, stodołę i żuraw studzienny. Dworek i zabudowania dworskie są niezwykle malownicze. To tutaj w wigilię Bożego Narodzenia 1798 roku urodził się Adam Mickiewicz. Obecnie wewnątrz dworku znajduje się muzeum poety.



Autor artykułu na legendarnym grobie Jana i Cecylii

Kolejnym i ostatnim etapem wyprawy w tym dniu pozostał obóz zagłady w pobliskim Kołdyczewie. Trafiliśmy tam dzięki życzliwej pomocy jednego z mieszkańców wsi. Po dotarciu na miejsce okazało się, że z rozległego obozu śmierci pozostały jedynie resztki murowanej budowli. Owe resztki to pozostałości po dużym trzypiętrowym gmachu, w którego podziemiach znajdowały się katownie i archiwum obozowe.

To tutaj w marcu 1942 roku, w byłej posiadłości senatora RP Tadeusza Szalewicza ogrodzono podwójnym płotem z drutu kolczastego kilkuhektarowy teren, na którym Żydzi sprowadzeni z Baranowicz zmontowali baraki i zbudowali murowane gmaszysko. Straż obozową i wszystkie funkcje

nadzorcze oraz śledcze pełnili w obozie Białorusini z 13. batalionu policyjnego. Funkcje komendantów straży obozowej i administracji pełnili kolejno Sergiusz Bobko i Michał Kalko. Całość nadzorował niemiecki funkcjonariusz SD (Sicherheitsdienst) z Baranowicz wraz z dwoma pomocnikami. Po uruchomieniu obozu skierowano do niego tysiące więźniów, głównie narodowości polskiej. Więźniowie, którzy trafili do obozu nigdy go nie opuścili. Byli maltretowani i torturowani, a następnie okrutnie zabijani. Od marca 1942 roku do końca czerwca 1944 roku, gdy obóz został zlikwidowany, wymordowano w nim ponad 22 tysiące więźniów, w tym kobiety, starców i dzieci. W jesieni 1944 roku sowiecka komisja specjalna dokonała odkrycia i ekshumacji 24 dołów mogilnych, z których 23 odnaleziono w okolicznych lasach, a jeden na terenie samego obozu. Podczas ekshumacji ponad 1000 ciał z mogiły na terenie obozu stwierdzono, że tylko nieliczne noszą ślady po pociskach. Większość zabito pałkami, które znaleziono obok ekshumowanych ciał. Pośród uczestników naszej wycieczki była pani, która utraciła tutaj najbliższą osobę. Ja zapaliłem znicze w imieniu lęborczanina pana Zbigniewa Wołocznika, któremu w tym obozie zamordowano dwoje krewnych. Po wspólnej modlitwie opuściliśmy to straszne miejsce zastanawiając się, dlaczego historia Kołdyczewa, miejsca okrutnej kaźni wielu tysięcy naszych rodaków jest w Polsce prawie nieznana.

Ostatnia wycieczka wiodła trasą: Wołkowysk – Porozów – Łysków– Prużana – Bereza –Kosów Poleski – Różana – Podorosk – Wołkowysk.

Porozów to małe ciche miasteczko znane już w XV wieku, które nie zapisało się niczym szczególnym w historii. Liczne pożary zniszczyły dawną zabudowę. Dzisiaj liczy sobie niespełna


Maurycy FRĄCKOWIAK

Kamień filaretów w Karczewie

1000 mieszkańców. Pierwszy kościół zbudowano tu w 1460 roku. W 1523 król Zygmunt Stary nadał mu magdeburskie prawa miejskie. Obecny kościół pw. św. Michała Archanioła został zbudowany z kamieni polnych w 1828 roku. Tuż za kościołem po jego lewej stronie znajduje się zarośnięty krzewami opuszczony wielki budynek z numerem 15. Jego ścianę frontową zdobi portyk wsparty na dwupiętrowej kolumnadzie. Budynek ów wygląda niczym opuszczony pałac. Za kościołem znajduje się jeszcze jeden duży budynek. Ten wygląda na opuszczony obiekt klasztorny.

Najciekawszym zabytkiem Porozowa jest dwór w majątku Bogudzięki, położony na jego peryferiach. Ta wysoce oryginalna, drewniana budowla, powstała na przełomie XIX i XX ww., w stylu neobarokowym. Jest to obszerny budynek na planie prostokąta, kryty łamanym dachem. Od frontu posiada czterokolumnowy ganek, nad którym znajduje się mansarda. Po bokach znajdują się dwa alkierze o szpiczastych dachach. Od strony ogrodu posiada zaś trzy ryzality. Do 2001r. mieścił się tu szpital. Na szczęście ów unikalny obiekt jest zamknięty, zabezpieczony i jako zabytek historii chroniony prawem. Majątek Bogudzięki był odwiecznym dziedzictwem rodu Buttowt – Andrzeykowiczów aż do 1939 r.

Opuściliśmy Porozów i niebawem stanęliśmy obok ruin kościoła w nieodległym Łyskowie. Byłem tu po raz trzeci i z zadowoleniem stwierdziłam, że wyremontowano i pomalowano stare ogrodzenie kościoła. Kościół pw. Św. Trójcy został wzniesiony w latach 1763 – 1785, na planie krzyża greckiego, z czworobocznym prezbiterium i czterokondygnacyjną wieżą. W 1884 roku uległ pożarowi i został przebudowany. W 1949 roku świątynię zamieniono na magazyn kołchozowy i wkrótce popadła w ruinę. Obok kościoła istniał niegdyś cmentarz. Obecnie pozostały na nim dwa groby. Jeden miejscowego księdza i drugi w kształcie małego domku należący do naszego rodaka wybitnego poety i dramaturga – Franciszka Karpińskiego. Stanęliśmy razem przy grobie i zaśpiewaliśmy poecie jego własną pieśń «Kiedy ranne wstają zorze».

Kolejnym celem podróży była miejscowość Prużana. Już w 1487 roku wzmiankowana jako Dobuczyn. W 1588 r. królowa Pol-



AUTOR ARTYKUŁU PRZY MEMORIALE PAMIĘCI POMORDOWANYCH W KOŁDYCZEWIE (REJ. NOWOGRÓDZKI)

ski Anna Jagiellonka nadała miejscowości, znanej już jako Prużana, herb i magdeburskie prawa miejskie. W 1863 roku miasto spłonęło. Od 1924 roku stacjonował tu 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich oraz 20. Pułk Artylerii Lekkiej. Przed 1939 rokiem liczba mieszkańców wynosiła około 5 tys. z czego 60% stanowili Żydzi. Obecnie miasto liczy 10 tys. mieszkańców. Do najciekawszych zabytków architektury należy z pewnością doskonale zachowany pałac Szwykowskich. Zbudowano go w pierwszej połowie XIX wieku w stylu willi włoskiej. Z ciekawością oglądaliśmy jego oryginalne wnętrza z meblami i dziełami sztuki. Drugim, atrakcyjnym zabytkiem miasta są wielkie sukiennice, pełniące do dnia dzisiejszego funkcje handlowe. Trzecim znaczącym zabytkiem jest kościół klasycystyczny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zbudowany w 1883 roku. W tym kościele wikariuszem był kardynał ks. Kazimierz Świątek.

Spożyliśmy obiad w miejscowym barze – restauracji i wyruszyliśmy do Berezy Kartuskiej. Pierwsza wzmianka o tej miejscowości pochodzi z 1477 roku. Stała się znana od XVII wieku, gdy przeszła w ręce Sapiehów. To właśnie Kazimierz Lew Sapieha ufundował w Berezie potężny barokowy, dobrze ufortyfikowany klasztor. Był to największy klasztor na dawnych Kresach Rzeczypospolitej. Ponieważ zasiedlili go mnisi sprowadzeni z pomorskich Kartuz, miejscowość nazwano Berezą Kartuską. Podczas wojny północnej w 1705 roku w murach klasztoru spotkali się car Rosji Piotr I z królem Polski Augustem II. W 1706 roku klasztor zdobyli Szwedzi, a w 1772 – Rosjanie. W 1831 roku został podobnie jak inne zamknięty przez władze carskie.

W 1934 roku po zamordowaniu ministra Bronisława Pierackiego, na mocy decyzji prezydenta Ignacego Mościckiego, w murach klasztoru utworzono obóz odosobnienia, w którym panowały trudne warunki. Jednocześnie przebywało w nim ponad 300 osób osadzonych bez wyroku sądowego na 3 miesiące. Do 1939 roku według różnych źródeł przez obóz przewinęło się od 3 tys. – 16 tys. osób, głównie komunistów i nacjonalistów ukraińskich. Przetrwały mury obwodowe, ruiny zabudowań, ruiny kościoła, fragmenty piwnic oraz okazała brama wjazdowa.

Kolejnym etapem podróży była miejscowość Kosów Poleski. Jest to stare, zapyziałe miasteczko położone nad rzeka Hrywdą. W czasach świetności należało do Chreptowiczów, Sanguszków, Sapiehów, Flemingów i Czartoryskich. W miasteczku zachował się kościółek, w którym ochrzczono niegdyś Tadeusza Kościuszkę. Dwa kilometry za Kosowem polna droga wiedzie do dawnego folwarku o nazwie Mereczowszczyzna. Tu w modrzewiowym dworku dn. 4 lutego 1746 roku urodził się Tadeusz Kościuszko. Mały dworek pełni funkcję muzeum i jest dość bogato wyposażony. Po wschodniej stronie dworku, na pobliskim wzniesieniu znajduje się pałac Pusłowskich. Jeszcze niedawno była to malownicza ruina przesłonięta drzewami. Od dwóch lat trwa intensywna odbudowa pałacu. Jest to duży obiekt o niecodziennej architekturze, został bowiem zbudowany w stylu neogotyku angielskiego. Jego fasada mierzy 120 metrów. Niegdyś posiadał 88 pokoi. Został spalony przez partyzantów sowieckich w 1942 roku. Cieszy, że wkrótce obiekt zajaśnieje pełnym blaskiem i cieszy również to, że przed laty wykonałem serię fotografii, na których uwieczniłem niezwykle malownicze ruiny tego pałacu.

Droga do Wołkowyska przebiegała przez miejscowość Różana. Było to niegdyś sławne, a dzisiaj prawie zapomniane miasteczko, leżące na szlaku z Grodna do Słonimia. W początkach XVII wieku, na pagórku górującym nad miasteczkiem, kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego – Lew Sapieha zbudował bastionowy zamek obronny. W zamku gościł królewicza Władysława Wazę idącego z wojskiem na Moskwę w 1617 roku, zaś syn Lwa Sapiehy – Kazimierz, podejmował w zamku będącego już królem Władysława IV z małżonką Renatą. W latach 1655 – 1658 w wielo-


IRENA WALUŚ

DWOREK KOŚCIUSZKÓW W MERECZOWSZCZYŹNIE

poziomowych podziemiach przechowywano trumnę z relikwiami św. Kazimierza, przywiezioną tu z katedry wileńskiej. W XVIII wieku zamek przebudowano na rezydencję magnacką. W 1784 roku w rezydencji pałacowej gościł Stanisław August Poniatowski udający się na sejm w Grodnie. W 1831 roku w korpusie głównym pałacu uruchomiono fabrykę włókienniczą. W 1914 roku pałac spłonął. Odbudowany częściowo spłonął ponownie w 1944 r. i do niedawna pozostawał w całkowitej ruinie. Na szczęście w roku 2010 konserwatorzy białoruscy podjęli prace przy odbudowie obiektów pałacowych. Na pierwszy ogień poszła monumentalna brama wjazdowa z herbami. W roku ubiegłym odbudowano prawą, a obecnie również lewą kordegardę (budynki bramne). Efekt jest zaiste imponujący.

Pożegnaliśmy Różanę i ruszyliśmy w dalsza drogę. Na trasie zrobiliśmy sobie jeszcze jeden postój w miejscowości Podorosk. Tutaj znajduje się zespół dworski w dawnym majątku ziemskim. W początkach XVII wieku dobra podoroskie należały do Macieja Kłoczki, później do Dolskich, Wiśniowieckich, Grabowskich, Czeczottów, Puchalskich, a od 1880 r. aż do II wojny światowej – Bochwiców. Obecny parterowy dwór został zbudowany na brzegu Zelwianki w XVIII w. W drugiej połowie XIX wieku dobudowano dwukondygnacyjny portyk. Zachowały się zabudowania dworskie, takie jak kuźnia, łaźnia, warsztaty, gorzelnia i ślady młyna wodnego.

Od kilku lat jeżdżę regularnie na Białoruś i na liczne pytania stawiane mi przez ludzi z różnych środowisk odpowiadam, że warto tam jechać zbiorowo w celach turystycznych. Białoruś posiada skromną, lecz nieźle utrzymaną bazę hotelową. Na ulicach jest czysto i bezpiecznie. Ludzie są bardzo życzliwi. Sklepy coraz nowocześniejsze i nieźle zaopatrzone. Zabytki i krajobrazy przepiękne. Coraz więcej cennych dla kultury obiektów odbudowuje się lub zabezpiecza przed dalszym niszczeniem. Przykładami są m.in. gotycki kościół, starówka i zamek w Mirze, starówka i zamek w Nieświeżu, kościół i klasztor w Iwiu, starówka w Słonimiu, pałac Sapiehów w Różanie, pałac Pusłowskich w Kosowie, dwór Mickiewiczów w Zaosiu, wędzarnia dworska i biblioteka w Szczorsach, dwór w Porozowie czy pałac w Prużanie. Drogi białoruskie są lepsze od większości dróg w Polsce. Warto więc na Białoruś pojechać ■



Obraz Matki Bożej Kongregackiej bez złotej szaty, którą zdjęto przed konserwacją

Miej w opiece...

Władysława Kulikowska

Kult obrazu Matki Bożej Kongregackiej ma swoje korzenie w czasach, gdy trafił do kościoła Jezuitów w Grodnie, dzisiejszej katedry. 4 marca 2003 r. Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w imieniu Ojca Świętego Jana Pawła II zezwoliła na koronację obrazu papieskimi koronami, której dokonano 28 sierpnia 2005 r. na wzgórzu pobernardyńskim.

To sprzyjało rozszerzeniu kultu obrazu. Rosnąca liczba wiernych, którzy ubiegają się o jej opiekę, stała podstawą dla stworzenia grupy modlitewnej.

Nie wiadomo, kto namalował obraz, będący dokładną kopią obrazu Matki Boskiej Śnieżnej z rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore – jednej z najbardziej znanych i starych świątyń w świecie chrześcijańskim. W XVII – XVIII ww. ponad 200 kopii tego obrazu rozwieziono po całym świecie. Do rozpowszechniania kultu obrazu MB Śnieżnej szczególnie przyczyniły się zakony dominikanów, karmelitów i jezuitów.

Do Grodna trafił w pierwszej połowie XVII wieku, a od 3 sierpnia 1664 r. obraz znajduje się w kościele Jezuitów. W tamtych czasach był to drewniany kościół św. św. Piotra i Pawła. Przy zakonie jezuitów w Grodnie działało kolegium i obraz przekazano młodzieży kongregacji mariańskiej. Od tamtego czasu Matka Boża Śnieżna została patronką kongregacji mariańskiej w Grodnie, a Ją nazywano kongregacką lub studencką, ponieważ została szczególną zastępczynią i opiekunką studentów miasta. Oryginalny obraz ma ponad jeden metr wysokości. Natomiast kopia grodzieńska ma wymiary 22 x 18 cm. Na Białorusi jest około 40 kopii obrazu Matki Bożej Śnieżnej.

Grodzieński obraz słynie z cudów uzdrowienia. W 1686 roku Komisja Kościelna przeprowadziła sumariusz ilości uzdrowień i potwierdziła 112 przypadków. W 1773 r. następuje kasacja zakonu jezuitów, kult obrazu wśród studentów podupada. Jednak mieszkańcy miasta i okolicy nadal przychodzili modlić się o wstawiennictwo Matki Bożej. W 1917 roku zostało ustalone święto kościelne Najświętszej Maryi Panny Kongregackiej, które obchodzone jest w dn. 5 sierpnia.

W 2005 roku wspólnota katolicka uroczyście obchodziła 300-lecie konsekracji bazyliki katedralnej w Grodnie. Po koronacji obrazu Matki Bożej Kongregackiej koronami papieskimi więcej ludzi dowiedziało się o jego cudowności, kult Matki Bożej zaczął znowu się szerzyć, zwiększając liczbę wiernych, którzy zwracali się o Jej pomoc i łaski. Dało się to zauważyć szczególnie po mszy wieczornej w sobotę, gdy wierni modlili się przed Jej obrazem. Trwało to w ciągu trzech lat.

Ks. Jan Kuczyński, proboszcz katedry, podkreśla, że nawet po cotygodniowej nowennie do Matki Bożej Kongregackiej w każdą sobotę odczuwał pewien niedosyt uwielbienia, więc podczas Mszy św. w dn. 1 grudnia 2011 r., ogłosił o utworzeniu grupy modlitewnej czci obrazu Matki Bożej Kongregackiej. W pierwszym spotkaniu modlitewnym uczestniczyło ok. 70 osób. Ksiądz Jan zaznaczył, że parafianie z grupy modlitewnej po pierwszym uczestnictwie w nabożeństwie przyprowadzali swoich znajomych, ponieważ odczuli pozytywne skutki działania modlitwy i chcieli się podzielić tą radością.

Od tej pory w każdą sobotę przy ołtarzu MB Kongregackiej odprawiana jest Msza św. ku czci Matki Bożej, w której uczestniczy około 400 osób. W czwartki jest spotkanie grupy modlitewnej, na które przychodzi około stu osób. Ksiądz Jan Kuczyński, duszpasterz grupy, zaznacza, że nie istnieje żadnej listy restrykcyjnej grupy modlitewnej – każdy chętny może dołączyć i uczestniczyć w nabożeństwie. Członkowie grupy modlitewnej chcąc wynieść modlitwę za ściany kościoła, wyjeżdżali w tym roku z pielgrzymką do Trokiel, diecezjalnego Sanktuarium Maryjnego.

Studenci i młodzież szkolna też uczestniczą w Eucharystii, ale większość wiernych w grupie nie są studentami. Matka Boża Kongregacka straciła znaczenie wyłącznie patronki studentów. Chociaż, jak podkreśla ks. Jan Kuczyński, aktywność liturgiczna uczniów szkół i studentów zwiększa się na początku roku szkolnego i podczas sesji egzaminacyjnych.

Przy obrazie Matki Bożej spotkałam Bronisławę Kojta, która jest członkiem grupy modlitewnej od momentu jej założenia, do kościoła przychodzi codziennie, a co czwartek – na spotkanie grupy modlitewnej. Ma 79 lat, jej mąż oraz syn już odeszli, stara się pomagać wnukom, prosi o wstawiennictwo za nich. Modlitwa do Matki Boskiej Kongregackiej pomaga jej znieść ból odejścia bliskich. Przy obrazie modliła się również para małżeńska, która w tym dniu obchodziła 45. rocznicę ślubu. Przyszli uklęknąć przed obliczem Madonny, dziękując za szczęśliwe lata małżeństwa i prosząc o łaski na dalszą drogę życia ■

Bohater spod Monte Cassino

Korespondencja z Johannesburgu



ROZMAWIAŁA BARBARA M. J. KUKULSKA

Rozmowa z Williamem F. Simmondsem (wcześniej nazywał się Wacław F. Szymański), porucznikiem Wojska Polskiego, dzieciństwo i wczesna młodość którego jest związana z Grodnem. Obecnie mieszka w Republice Południowej Afryki, jest członkiem Zjednoczenia Polskiego w Johannesburgu.



WACEK SZYMAŃSKI Z OJCEM NA ULICY GRODNA, LATA 30. XX WIEKU. FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO BOHATERA

13 kwietnia 1940 roku zostałeś wywieziony w głąb ZSRR, miałeś wtedy około 17 lat. Czy deportowano całą Twoją rodzinę?

– Ojciec (odznaczony orderem Virtuti Militari), został zamordowany w więzieniu w Grodnie w dniu 4 marca 1940 r., skazany wyłącznie za to, że był Polakiem. Zabrano matkę wraz z moim młodszym o dwa lata bratem Tadzikiem oraz mnie.

W wieku 12 lat w roku 1935 wstąpiłeś do Korpusu Kadetów. Czy miałeś broń, gdy po Was przyszli Sowieci?

– Przez cztery lata uczyłem się w Szkole Kadetów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Po wybuchu wojny, szkoła została zamknięta do odwołania, broń została w szkole.

Wysiedlani byliśmy przez wojskowych w Grodnie, enkawudzistów zabrakło i pomagało im wojsko. Pomimo, że była godzina trzecia nad ranem, Rosjanie byli «uprzejmi» – dali nam pół godziny na spakowanie dobytku.

Jakie miałeś warunki życia na zesłaniu?

– Wywieziono nas do Kazachstanu, daleko za Ural. Na stepie było wówczas lato, nie było gdzie mieszkać, wykopaliśmy ziemianki i uszczelniliśmy je trawą. Pracowaliśmy wszyscy. Matka pracowała w polu, a my z bratem przy budowie drewnianych wozów wojskowych do transportu. Bale drewna przywożone były z terenów le-

śnych oddalonych około 1000 km. Na miejscu były cięte piłami i wykonywano z nich wozy. Pracujący dostawali 400 g chleba na dzień. Aby wyżyć wymienialiśmy ubrania na worek mąki. Mąka ratowała przed głodem i śmiercią. W okresie lata i jesieni nie padały deszcze, natomiast zima była śnieżna i mroźna, nawet do -40ºC. Nie ma co się dziwić: była to Azja Środkowa. Żyliśmy tam z bratem prawie dwa lata do amnestii, a nasza matka została tam aż do 1946 roku.


N. di Matricola 3868

FOTOGRAFIA DELLO STUDENTE

R. Università degli Studi di Bologna

FACOLTÀ DI MEDICINA E CHIRURGIA

LIBRETTO D'ISCRIZIONE

dello studente Szymanski Waclaw

figlio di Waclaw nativo di Grodno

Il Segretario

Firma dello Studente

IL RETTORE

IL DIRETTORE AMMINISTRATIVO f. f.

LEGITYMACJA STUDENCKA WACŁAWA SZYMAŃSKIEGO Z UNIWERSYTETU W BOLONII

W dniu 26 lutego 1942 roku, po ogłoszeniu amnestii, wstąpiłeś do II Korpusu Wojska Polskiego gen. Andersa. Miałeś wówczas 18 lat. Czy przeszedłeś szkolenie wojskowe?

– Matka została w ZSRR, a my z Tadzikiem zgłosiliśmy się do wojska. Przyjmowali od 18 roku życia i Tadka by nie przyjęli, gdyż był za młody. Dodaliśmy sobie po dwa lata życia i Tadek już się kwalifikował wiekowo. Przyjęcie do armii nie było takie proste, gdyż nie było wówczas telefonów. O amnestii też nic nie wiedzieliśmy.

Zostaliśmy wezwani w nocy przez Rosjan i kolejno nas pytali: kim chcesz być – obywatelem polskim czy sowieckim? Pomimo lęku przed natychmiastowym rozstrzelaniem – matka, brat i ja powiedzieliśmy, że chcemy być Polakami. Nas Polaków wypuszczono, a tych co ze strachu powiedzieli, że chcą być obywatelami sowieckimi, zostawiono w niewoli. Wędrowaliśmy pół roku w poszukiwaniu armii polskiej. Nikt nie wiedział, gdzie stacjonują. Jechaliśmy koleją, wozami, aż wreszcie natrafiliśmy na ślad, gdzie armia biwakowała, ale przybyliśmy za późno…

Wysłano nas podstępnie w przeciwnym kierunku do Kirgistanu pod granicę chińską. Tam pracowaliśmy przy zbiorach bawełny. Do armii dotarliśmy przez Samarkandę, w Dżalalabadzie komisja wojskowa przyjęła nas po sprawdzeniu stanu zdrowia. Za wszelką cenę pragnęliśmy być przyjęci! Nie było mowy o chorobach, wszyscy byliśmy zdrowi i zdolni do służby wojskowej. Otrzymaliśmy mundury brytyjskie. Ćwiczenia odbywały się pod kierunkiem oficerów polskich. Zarzucano dowództwu, że Polacy ciągle się szkolą, a nie idą do walki. Generał Władysław Anders uważał, że poprzez szkolenie nastąpi integracja w wojsku i zrozumienie celu walki. Po kilku tygodniach podczas szkolenia zemdlałem i nieprzytomny zostałem odwieziony do szpitala polowego. Żegnałem się z życiem, był ksiądz, który udzielił mi Ostatniego Namaszczenia i ... naraz przyszła wiadomość o wyjeździe korpusu z ZSRR. To postawiło mnie na nogi! Natychmiast wyzdrowiałem i pojechałem z wojskiem pociągiem.

Jaka była trasa przejazdu wojska? Czy mieliście do dyspozycji sprzęt wojskowy?

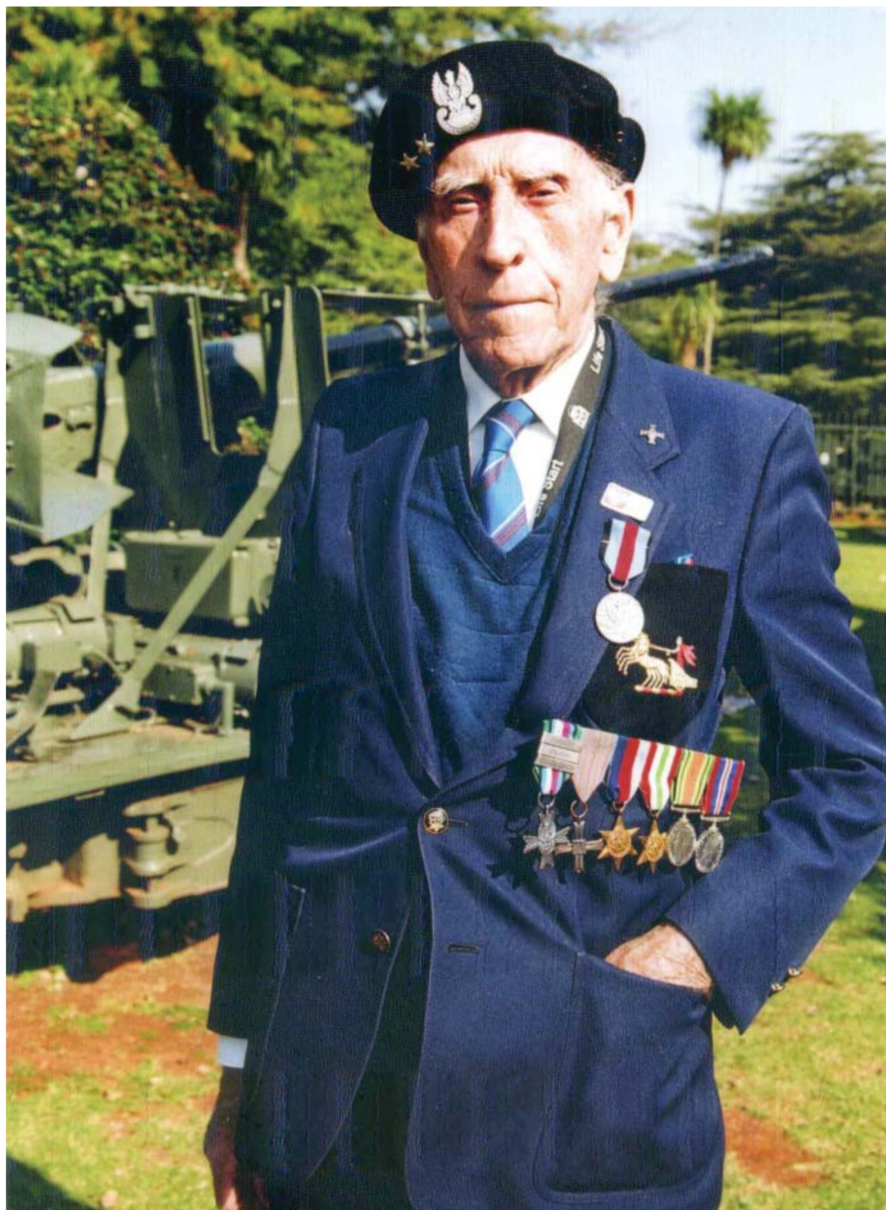
– Najpierw byłem w 9. dywizji piechoty. Był początek 1943 roku, dotarliśmy do Morza Kaspijskiego do Krasnowodzka, skąd załadowano nas na statki-cysterny. Dopłynęliśmy do portu w Persji – Pahlewi. Mieszkaliśmy przez kilka tygodni w szałasach na plaży. Przeszliśmy kontrole medyczne.

Brytyjczycy dostarczyli potrzebny sprzęt, przywieziono ubrania dla wojska, mundury, buty, kapelusze. Buty najbardziej nas ucieszyły. Nasza trasa przebiegała poprzez Teheran do Bagdadu, gdzie była baza. Odbyłem szkolenie w artylerii przeciwlotniczej. Stamtąd do Hedery w Palestynie. Były różne szlaki przemieszczania.

Korpus został utworzony 21 lipca 1943 r. z dowództwa i jednostek Armii Polskiej na Wschodzie na podstawie rozkazu i wytycznych generała broni Władysława Sikorskiego z 16 i 29 czerwca 1943 r., w północnym Iraku, w rejonie Kirkuku i Ałtun Kapon. W sierpniu i wrześniu 1943 r. korpus przegrupowano do południowej Palestyny i rozmieszczono w różnych rejonach.

Kto wydawał komendy? Jaki był plan działania?

– Na terenie Palestyny korpus podporządkowano dowódcy brytyjskiej 9 Armii, gen. Williamowi Holmesowi. Strona brytyjska wyznaczyła termin osiągnięcia przez korpus gotowości na 1 stycznia 1944 r. Dowódca korpusu, gen.



Barbara M. J. KUKULSKA

WACŁAW SZYMAŃSKI

Władysław Anders zachował stanowisko dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. Jego główną ideą było szkolenie Polaków przybyłych z różnych stron i wzbudzenie w nich ducha bojowego. W listopadzie 1943 r. gen. Kazimierz Sosnkowski wydał «Wytyczne organizacyjne dla Armii Polskiej na Wschodzie». Zgodnie z tym armia została podzielona na trzy rzuty. Rzut pierwszy tworzył 2. Korpus Polski wraz z bazą Armii Polskiej. Rzut drugi tworzył sztab armii i jednostki, które nie weszły w skład 2 KP. Trzeci rzut stanowiły jednostki armii pozostające na terenie Palestyny, Syrii i Iranu. W listopadzie 1943 roku rozpoczęto przegrupowanie korpusu do Egiptu.

Jak długo byliście w Egipcie?

– W Egipcie stacjonowaliśmy w Aleksandrii i Kairze na przełomie 1943/44 roku. Robiliśmy przygotowania do kampanii włoskiej. Pierwszy raz płynąłem luksusowym statkiem Batory po Morzu Śródziemnym, dotarliśmy do Taranto, nadmorskiej miejscowości na południu Włoch w lutym 1944 roku. Stamtąd wraz ze sprzętem pod Monte Cassino.

Czy twoja jednostka artylerii brała udział w pierwszym polskim ataku na Monte Cassino? Kiedy zaczął się atak?

– Tak, braliśmy czynny udział. Staliśmy na następnym wzgórzu oddalonym o około 2 km od klasztoru na Monte Cassino. Atak nastąpił o godzinie pierwszej po północy w dn. 12 maja 1944 roku. Nasze zadanie artylerii przeciwlotniczej polegało na obronie atakującej piechoty, wskazywaniu pociskami kierunku walki dla piechoty i oświetlaniu pociskami fosforowymi terenu ataku.

O jakiej sile mieliście armaty? Ile osób liczyła obsługa armaty i jakie było twoje stanowisko?

– Pod Monte Cassino był jeden pułk artylerii przeciwlotniczej. W skład pułku wchodziły trzy dywizjony, w każdym dywizjonie były trzy baterie po sześć armat kalibru 40mm, czyli łącznie 54 działa. Były to działa szwedzkie firmy Böförs, precyzyjne, szybkie i dokładne. Pocisk miał długość 500 mm. Obsługę działa stanowiło 12 żołnierzy podzielonych na trzy zmiany. Na każdej zmianie był dowódca-działonowy, dwóch celowniczych i jeden amunicyjny. Ja byłem dowódcą działa w stopniu plutonowego.

Czy wszyscy Twoi koledzy przeżyli tę gorączkę walk pomiędzy 12 a 18 maja 1944 roku?

– Wszyscy przeżyliśmy, gdyż byliśmy w bezpiecznej odległości od linii frontu. Armaty miały osłony zabezpieczające przed pociskami.

Monte Cassino to jedno ze wzgórz. W jaki sposób porozumiewaliście się z dowództwem, skąd mieliście amunicję, żywność i wodę?

– Łączność kablowa telefoniczna praktycznie nie istniała, została przerwana w pierwszym ataku. Ważne komunikaty przekazywane były przez łączników. Amunicja dla nas, a przede wszystkim dla atakującej piechoty, dostarczana była przy pomocy mułów transportowych. Muły i ich przewodnicy ginęli na trasie 8 km pomiędzy składem amunicji i linią frontu. Zapasy żywności i wody mieliśmy ze sobą przed rozpoczęciem walk.

W jaki sposób dowiedzieliście się, że walki zostały zakończone zwycięstwem? Czy mówiono o daninie krwi przelanej przez Polaków?

– 18 maja około godziny 10.30 zobaczyłem przez lornetkę biało-czerwoną flagę zatknietą wysoko na klasztorze i brytyjską flagę niżej. Walki nadal toczyły się naokoło wzgórz około tygodnia, nie było mowy o uroczystym apelu.

Czy po walkach obejrzełeś ruiny klasztoru Monte Cassino?

– Po kilku dniach, kiedy nastąpił względny spokój i uporządkowaliśmy ciała poległych, poszedłem z kolegami oglądać klasztor. Klasztor był zburzony i pełen amunicji. I choć było to bardzo niebezpieczne, bo groziło w każdej chwili eksplozją, całe wojsko polskie jeździło oglądać klasztor na wzgórzu Monte Cassino. Można powiedzieć, że były to wycieczki turystyczne, każdy chciał tam być i zobaczyć klasztor na własne oczy. Na pamiątkę zabrałem łuskę od naboju karabinu.

Dokąd zostaliście skierowani w kampanii włoskiej po zakończeniu walk o Monte Cassino?

– Korpus został wycofany nad Adriatyk. Cieszyliśmy się ze zwycięstwa i zbieraliśmy siły do następnych walk.

Które walki w kampanii włoskiej były najdotkliwsze?

– Walczyliśmy o Piedimonte, o Ankonę nad Adriatykiem (aż do września, polegli pochowani na cmentarzu w Loreto), dalej od 10 października 1944 r. korpus walczył w Apeninie Emiliańskim w niezwykle trudnych warunkach terenowych i klimatycznych, natępnie już w kwietniu 1945 r. walki o Bolonię. Przełamanie frontu pod Bolonią i wyzwolenie tego miasta miało decydujące znaczenie dla zadania Niemcom ostatecznej klęski na froncie włoskim. Oddziały II Korpusu Polskiego po wkroczeniu do Bolonii witane były owacyjnie przez miejscową ludność.

Każda wielka bitwa była ciężka. Generał Anders był świetnym strategiem, nigdy nie uderzał czołowo, ale z boku wynajdywał słabe punkty i tam kierował atak. Osłabiał przeciwnika poprzez zablokowanie dostaw zaopatrzenia. W walkach o Ankonę wzięliśmy dużą grupę jeńców niemieckich.

Matkę znalazłem po 15 latach przez Czerwony Krzyż. W ZSRR była aż do roku 1946, pierwszy raz spotkaliśmy się dopiero w 1958 roku

Czy podczas wojny byłeś ranny? Czy zginął ktoś z twoich bliskich, przyjaciół?

– Udało się! Nie byłem ranny. W Armii Polskiej służyło sześciu Szymańskich z naszej rodziny: stryj Jan, stryjenka Halina, dwóch synów stryjostwa (bracia stryjeczni) Henryk i Janusz, rodzony brat Tadeusz i ja Wacław Szymański. Rannym pod Monte Cassino został Henryk i po przewiezieniu do szpitala zmarł w Anglii.

Gdzie zakończyłeś wojnę i w jaki sposób dotarłeś do Anglii?

– Po zakończeniu walk pod Bolonią, zostało wziętych 100 tys. jeńców niemieckich. Trzeba było ich pilnować. Przetransportowani zostali do Triest, portu morskiego we Włoszech, a stamtąd wywożeni byli do Australii, Kanady, Południowej Afryki. Byli to w dużej mierze specjaliści techniczni, którzy później w krajach osiedlenia tworzyli firmy niemieckie. We Włoszech, po zakończeniu wojny, uczyłem się. Zdałem maturę w języku polskim i drugą włoską. Zostałem przyjęty na Uniwersytet w Bolonii i studiowałem medycynę przez jeden rok.

Słoneczny i ciepły klimat Włoch, wspaniale regenerował po przejściach wojennych. Nikt nie chciał wracać do Anglii, ale armia musiała stamtąd wyjechać. Opóźnialiśmy wyjazd, jednak trzeba było opuścić ten piękny kraj, za którego wolność przelana została polska krew.

Przed samym wyjazdem zostałem całkowicie okradziony z ubrań i pieniędzy. W październiku 1946 r., ze słonecznych Włoch z Neapolu, udaliśmy się statkiem «Marine Raven» do zimnej i mokrej Szkocji do Glasgow. Stamtąd przetransportowano nas do obozów po Amerykanach we wschodniej Anglii do Suffolk.

Zostałeś zdemobilizowany dopiero we wrześniu 1948 roku. Co robiłeś potem?

– Przez dwa lata uczyłem się języka angielskiego w College i zdawałem egzaminy w Londynie. Było to przysposobienie do życia w cywilu. Po zdaniu wszystkich egzaminów – pierwsza firma, do której zadzwoniłem, Thomas Cook – przyjęła mnie do pracy jako konsultanta.

Przysługiwał mi raz do roku darmowy bilet lotniczy, który zawsze wykorzystywałem na podróże po Europie. Do roku 1950 szkoliłem się w różnych firmach angielskich. Matkę znalazłem po 15 latach przez Czerwony Krzyż. W ZSRR była aż do roku 1946, pierwszy raz spotkaliśmy się dopiero w 1958 roku. Aby móc ją odwiedzać w Polsce, zmieniłem nazwisko Szymański na Simmonds i bez problemu jeździłem na urlopy do Polski do jej śmierci w 1986 roku. Brat Tadzik osiedlił się w Ameryce, zmarł dwa lata temu. Do Południowej Afryki przyjechałem w roku 1960 ■

Boże Narodzenie w mojej rodzinie

Ryszarda Kałacz

Tradycja świętowania Bożego Narodzenia na Białorusi jest tradycją rodzinną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. To najbardziej uroczyste święto, na które niecierpliwie czekamy, do którego długo i starannie się przygotowujemy. Są to dni, kiedy więcej czasu poświęcamy rodzinie i bliskim.


Ryszarda KAŁACZ

Wnuczka autorki artykułu przed szopką domową

Jak i na całym świecie Polacy Grodna oraz Grodzieńszczyzny obchodzą te święta podtrzymując piękne tradycje niezależnie od warunków życia i sytuacji, w których się znajdują.

Przygotowania do tej uroczystości zaczynają się kilka tygodni wcześniej. W różnych miejscowościach występują pewne różnice: w przepisach dań, w obyczajach, ale główne momenty tradycji są jednakowe.

Chciałabym opowiedzieć, jak to było w rodzinie mojego męża, który urodził się na wsi niedaleko granicy z Polską. Parę tygodni przed Świętami teściowie zabijali świnię i my – dwie synowe – przyjeżdżałyśmy na wieś, by pomóc w przygotowaniu wędlin. Soliło się słoninę, robiło się kiełbasę tzw. «palcem pchaną» (czyli palcówkę), wątrobiankę, salceson, ale nie wolno tego było jeść, ponieważ był adwent i teściowa tego przestrzegała.

Dzień przed wigilią piekło się ciasta z makiem. Rano, w dzień wigilijny, teściowa gotowała pszenicę, potem dodawała utarty mak i miód, albo wywar z buraków cukrowych. To była kutia – główne danie wigilijne. Gotowało się zupę z prawdziwków uzbieranych jesienią w Puszczy Białowieskiej. Duszono też kapustę kiszoną z grzybami, gotowano zupę z grzybów, pierogi, bliny, kisiel z żurawin, śledzie, ryby, kompot z suszonych owoców. W trakcie tych przygotowań teściowa opowiadała dawne opowieści. To były wspaniałe chwile. Paliło się w piecu, smacznie pachniało jedzenie. Nasze dzieci dorastały i pomagały nam w kuchni.

Na stół wigilijny kładło się siano ze stodoły, nakrywało się je białym obrusem, stawiano nakrycia i potrawy. Kiedy pojawiała się pierwsza gwiazda, siadano do stołu. Najpierw odmawiano modlitwę, potem dzielono się opłatkiem. Posiłek zawsze zaczynał się od spożycia kutii.

Na wigilię zbierała się cała rodzina, zapalaliśmy świece, śpiewaliśmy kolędy. To były bardzo szczęśliwe chwile pojednania rodzinnego i jeżeli nawet były problemy w rodzinie, to atmosfera tego ciepła pomagała przebaczyć sobie nawzajem i zapomnieć o przykrościach. Zawsze zapraszaliśmy samotną sąsiadkę, która mieszkała obok, by nie była sama w ten szczególny wieczór. Rodzice opowiadali nam, jak to kiedyś chodzili przebierańcy – kolędnicy i śpiewali kolędy, ale myśmy już tego nie zastali.

Teściowie odeszli, a tradycja na szczęście została. Teraz to ja zapraszam bliskich na wigilię. Synowa i wnuczki pomagają mi w przygotowaniach, dekorujemy razem choinkę i małą szopkę. Wnuczki bardzo się cieszą. Moja córka wyjechała do Niemiec i nie zawsze może przyjechać, ale zięć pochodzi z rodziny katolickiej i też obchodzi Boże Narodzenie. Czasy się zmieniają, są nowe technologie, mamy Skype'a i z jego pomocą możemy widzieć i słyszeć nasze dzieci i być razem z nimi w ten świąteczny wieczór.

Tak oto tradycja istnieje w naszych sercach i umysłach, w dzieciach i wnukach, i daj to, Boże, nigdy nie zaniknie, bo jesteśmy Polakami ■

Brześć. Kasyno urzędnicze. Lata 30. XX w. Fot. ze zbiorów CBN

Dymitr ZAGACKI

Obecnie w budynku mieści się klub «Dynamo» oraz prywatna kancelaria notarialna M. Tarasiuka

